Nr. 2. Środa 25 Grudnia 1891 r. (6 Stycznia 1892 r.) Rok VIII.

GAZETA RADOMSKA

wychodzi we Środy i Soboty.

Prenumerata w Radomiu: Rocznie rs. 4, półr. rs. 2, kwart. rs. 1; pocztą: Rocznie rs. 5, półr. rs. 2 kop. 50, kwart. rs. 1 kop. 25. Numer pojedynczy kop. 5. Ogłoszenia: na stronie I kop. 20, na III kop. 15, na IV kop. 8 za wiersz. Nekrologu wiersz kop. 10. Ogłoszenia prócz Redak. przyjmują w Warszawie: Ajentura Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera, Senatorska 18, oraz uproszona przez Redakcję księgarnia W. Guranowskiego Senatorska № 32.

Prenumeratę przyjmują w Radomiu: Redakcja, — księgarnie pp.: Zuckra i Dubeltowej, składy papieru, galanter. i handle pp.: Rakowskiego, Pajączkowskiego, Potockiego, Szczszyńskiego, Michalskiego, Koźmińskiego, Wojciechowskiego, Paschalskiego i sklep Oszczędności. W Opatowie p. A. Gajewski; w Warszawie księgarnie: Paprockiego, Nowy Świat, № 28, Guranowskiego, Senatorska, № 32, M. Wołowskiego, Niecała, № 12.

Redakcja przy ulicy Lubelskiej, Nr. 123, otwarta przed południem od godziny 10 — 1 i po południu od 3 — 5.
W niedziele i święta biuro redakcji bezwarunkowo zamknięte.

Dziś d. 6 Stycznia: Trzech Króli. | *Rękopisy bez zastrzeżenia nie zwracają się.* | Wschód słońca o g. 8 m. 11. Zachód o g. 4 m. 00.

U JÓZEFA BRANDTA.

(*Kor. „Gaz. Rad.“*)

Monachium d. 24 grudnia.

Zanim z Paryża, ostatecznego celu mej podróży, zacznę Wam, Czytelnicy, od czasu do czasu stałe podawać notatki o życiu umysłowem i społecznem Francji, pozwólcie, że przez chwil parę zatrzymam Waszą uwagę w grodzie artystów, o który po drodze zawadziłem i, że z licznych przedstawicieli tutejszego malarstwa wydzielę kolonję polską, a w niej artystę najwięcej czczonego i zasłużonego. Tembardziej może nie potępicie mnie za to, że charakterystyka stosunków francuzkich — nieraz może barw ciemnych i smutnych wymagać będzie, gdy tymczasem, zwiedzając wraz ze mną pracownię Brandta, będziecie mogli rozchmurzyć czoła, troskami pomarszczone, będziecie mogli lżej odetchnąć za powiewem szczerego artyzmu i serdecznego swojskiego uczucia.

Atelier Brandta znajduje się na III piętrze jednego z domów na Schwanthalerstrasse i znajduje się tam oddawna, nie zmieniając miejsca, jakkolwiek wewnętrzne jego urządzenie podlegało niekiedy zmianom. Obok Brandta pracuje Władysław Szerner; malarzy tych oddawna łączy ścisła przyjaźń.

Zbliżywszy się do drzwi, zapukaliśmy nieśmiało, było to w godzinach, w których artysta oddany jest codziennej, wyczerpującej, choć niewątpliwie rozkosznej, a nieprzerwanej pracy.

— *„Herein!“* ozwał się głos z wewnatrz, w języku, używanym naturalnie przy licznych odwiedzinach.

Gdyśmy weszli, przepraszając za przerwę w pracy, Brandt siedział przed obrazem, będącym już prawie na ukończeniu. Pokój oświetlony był oknem, przebitem w suficie, czyli t. zw. „oberlicht“, a ściany obite makatami i starożytnemi gobelinami.

Oprócz wspomnianego, stały jeszcze na sztalugach cztery płótna, jedne prawie wykończone, drugie podmalowane dopiero; rozróżniłem między niemi fragment ze sławnej „Pieśni zwycięstwa“, nagrodzonej wielkim medalem złotym na tegorocznej wystawie w Berlinie.

Na prośbę naszą o pozwolenie obejrzenia jego zbiorów, artysta wprowadził nas do sąsiedniego pokoju, sam zaś powrócił do przerwanej pracy. Znaleźliśmy się... w autentycznym ośmiokątnym namiocie, ozdobionym staremi herbami i wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej, zawieszonym w jednym z kątów namiotu, a nabytym, jak się dowiedziałem, od jakiejś mieszczki bawarskiej, do której dostał się on dziwnemi zrządzeniami losu. Przy ścianach namiotu, zręcznie rozwieszonego na ścianach pokoju, stały szafy i etażerki; na środku dywanu, rozesłanego na podłodze, stała też etażerka; wszystko to było pełne siodeł, szabel, pistoletów, rusznic i t. d. Zbiory te, bogate i starannie kompletowane rzeczami tylko takiemi, które rzeczywiście zasługują na uwagę i mogą się przyczynić do charakterystyki obyczajów danej epoki, zaczęły się od zwyczajnej, ale autentycznej burki góralskiej, którą Brandt, jak mi później sam opowiadał, nabył w swej młodości. Z czasem, zamiłowanie artystyczne do rzeczy stylowych, połączone z zamiłowaniem do rzeczy swojskich, których ocalanie od zaguby i przechowywanie staranne stanowiło potrzebę jego ducha, uczyniło z Brandta prawdziwego znawcę, a jego kolekcję zrobiło prawdziwie zasługującą na uwagę.

Po ogólnym rzucie oka wzięliśmy się do szczegółowego przeglądu zbiorów. Przedewszystkiem zwróciło naszą uwagę 8 całkowitych rzędów końskich, pochodzących z Polski i Francji, a odnoszących się do wieków: XVI, XVII i XVIII. Niektóre siodła z tych rzędów obite są blachami srebrnemi, pięknie cyzelowanemi, a całe rzędy tak całkowite i tak dobrze zachowane, że parę razy pożyczał je p. Brandt na niektóre paradne występy i pochody.

Zatrzymaliśmy się też dłużej nad doborową kolekcją strzelb i bagnetów, która może być znakomitą ilustracją do historji broni palnej od wieku XVII do połowy XIX. Podziwialiśmy skrzydła husarskie, czekany, koncerze olbrzymie, hełmy, kotły, szpady, karabele, pistolety i niedawno nabyty, muszlami wysadzany, rząd na wielbłąda. Przeszedłszy do drugiego pokoju, przejrzeliśmy kolekcję rozmaitych ubiorów, od ludowych, między którymi zachowano dotychczas ową pierwszą burkę góralską, aż do szlacheckich kontuszów i żupanów. Zbiór ten jednak jest już za liczny w stosunku do swego pomieszczenia i jeżeli można się tak wyrazić, rozsadza jego granice.

Rzuciwszy po raz ostatni okiem na te zbiory, odzwierciadlające serdeczne zamiłowania naszego artysty, powróciliśmy do jego właściwej pracowni, aby przejrzeć album pamiątkowe, ofiarowane mu w r. 1885, jako w rocznicę 25-o letniej twórczej pracy, przez malarzy polskich. Uwagę naszą dłużej zatrzymał rysunek Władysława Czachórskiego, dawnego przyjaciela Brandta, przedstawiający głowy pani Brandt i dwóch jej córeczek na tle kwiatków. Prócz niego, na akwarelach, rysunkach i robotach pastelowych, zawartych w albumie, zauważyliśmy nazwiska: Siemiradzkiego, Ajdukiewicza, Rosena, Dukszyńskiej, Kossaka, Fałata, Kowalskiego, Malczewskiego, Szernera, Jasińskiego, Ejsmonda Franciszka, Szymanowskiego, Wywiórskiego, Zarembskiego, malarza Kaukazu Roubaud i wielu, wielu innych, którzy licznie złożyli się na dowód wspólnego hołdu i uznania.

Przeprosiwszy jeszcze raz artystę, któremu jednak niebardzośmy przeszkodzili, gdyż, wedle przyjętego zwyczaju, pracy sobie podczas odwiedzin naszych nie przerywał, opuściliśmy jego pracownię. Gdym się znalazł na ulicy miasta, obcego nam językiem i obyczajem, dziwnie mi się błogo zrobiło na wspomnienie tego artystycznego przybytku, w

---

2)

„TUZY POWIATOWE“

Obrazek sceniczny w 3 odsłonach, osnuty na tle wyborów do władz Towarzystwa kredyt. ziemskiego,

napisał

KAZIMIERZ LASKOWSKI.

(*Ciąg dalszy.*)

Scena II.

Wydymalski, później *służący*, *Klotylda* i *Teresa*.

Wydymalski (patrząc przez okno). Wyszczekana bestja! Ma z Dzwoneckim na pieńku i szyje mu buty... Ale co mi tam do tego! Mogę z tego korzystać... (Po namyśle) Ogromnie mi to ułatwi wybór... Dzwoneckiego w komitecie nie lubią... (Podchodzi do stolika i bierze rękopis) Zajechał mi w głowę tym artykułem... (czyta) „Pro honore domus“. W czasach, gdy zmaterjalizowane społeczeństwo...“ (po namyśle) Po kiego djabła ja mam to przepisywać, przecież go chyba nie poprawię?! Czasu nie mam, jeszcze trzeba dziś listy z zaproszeniem popisać, pachciarza palnąć do miasta po sprawunki... Wszystko na mojej głowie! Kobiety wlazły gdzieś w kąt, ani się pokażą!.. uf! Podpisze „Łodzia“ i basta!.. (siada i pisze, mówiąc półgłosem) Do Szanownej Redakcji „Echa“. (pieczętuje) Dumski mi mówił, żeby zaraz wysłać... (wstaje i woła przez drzwi) Janie! (służący wchodzi) Niech Mateusz jedzie zaraz z tym listem na pocztę! (podaje mu list).

Jan. Słucham Jaśnie Panie!

Wydymalski. Zawołasz mi Herszli, żeby zaraz przyszedł. (Służący się kłania i wychodzi.)

A teraz... (siada przy stoliku) trzeba ułożyć listę zaproszonych. Gdzie te kobiety siedzą? do Dumskiego żadna nie wyszła, mógłby się obrazić... Wszystko na mojej głowie! (pisze) Prezes przyszłych wyborów, Rędzina, rozumie się z Jurkiem, jeżeli wrócił... Giętkiewicz radca... Mantykowski... Prawdecki... (myśli) Potakiewicz... Ajwajewski... trochę on to tam jeszcze żydem pachnie! ale bogacz! tacy zawsze potrzebni (pisze dalej szepcząc coraz ciszej nazwiska).

(Drzwiami na prawo wchodzą Klotylda z Teresą i nie widząc piszącego — zatrzymują się na środku sceny.)

Klotylda. Śniły mi się, moje dziecko, koty... To znaczy niewdzięczność, zdrada. Żeby tylko ojciec nie narobił sobie kłopotu z tą kandydaturą.

Wydymalski (zrywając się). Tobie się zawsze coś śni, najadłaś się leniwych pierogów na noc i bredzisz...

Teresa (równocześnie). A papo tutaj?...

Wydymalski. A tutaj! tutaj! haruje jak wół od rana, a wy się z matką, gdzieś włóczycie!... Nie byłyście nawet łaskawe wyjść do Dumskiego... Co sobie o was pomyśli (siadają).

Klotylda. Sny mnie nigdy nie zawiodły... Pamiętam...

Wydymalski. Dajże mi święty spokój!.. Pamiętasz!.. Pamiętasz zawsze o tem, co niepotrzebne... Lepiej obmyślić szczegóły przyjęcia... Trzeba wystąpić po pańsku...

Klotylda (składając ręce). Żeby się tylko na co zdało, żeby się zdało!..

Teresa (która czytała tymczasem listę zaproszonych) A i pan Jerzy?

Wydymalski. Rozumie się i Jurka prosiłem, jeżeli tylko z podróży powrócił, będzie razem z Rędziną... O figlarko! Niby to nie wiesz, dlaczego ja się staram na radcę?..

Klotylda. Doprawdy, że ja tych twoich projektów nic a nic nie rozumiem...

Wydymalski. Nie rozumiem! nie rozumiem! (wstaje) Wielka filozofja! Staram się na radcę, bo mam przedewszystkiem Teniusię na myśli! Co córka radcy komitetu, to nie zwyczajnego hreczkosieja. A jakby się Teniusi trafiło? Cóżbym robił? Gotówki nie mam, a wiesz dobrze o tem, że panny co mają posag w ziemi, dziś nie bardzo popłatne...

Klotylda. Przecież jak będziesz radcą, Strzępina nie sprzedamy?

Wydymalski. A któż o tem mówi! Boże uchowaj! Ożenimy Jurka z Teniusią—oddam im Strzępin, a sam będę tytularnym dziedzicem, osiedziemy w Warszawie, pensja radcy i jakie tysiąc rubli od nich, to nam starym wystarczy a i po za kadencją... (do córki) Cóż ty na to kochanko?

Teresa. Przecież tatko wie co robi. Tylko... że ja pana Jerzego znam bardzo mało—kilka lat nie widzieliśmy się... któż zresztą wie? Tyle podróżował, tyle widział! był we Włoszech, w Paryżu...

Klotylda. A teraz choć od trzech miesięcy powrócił (z przekąsem), nie raczył jeszcze złożyć wizyty.

(*C. d. n.*)

którym przez lat tyle i z taką czystością przechowywano i odzwierciedlano miłość do wszystkiego, co swojskie, a piękne. *Ka. Er.*

Pójdź ze mną!

Pójdź ze mną marzeń moich aniele!
O pójdź z obliczem rozpromienionem!
Ja Twoją drogę kwieciem zaścielę...
Rozświetlę niebo gwiazd miljonem.
Pochodnie myśli Twojej rozjaśnię
I wwiodę Ciebie w ową tajemną
Szczęścia krainę — kędy nie gaśnie
Blask słońca — tylko pójdź ze mną!

Ja świat przed Tobą nowy odsłonię!..
Nowe w Twem sercu wzniosę ołtarze!..
Nowe zachwyty rozpalę w łonie
I nowe drogi śród życia wskażę..
Jedno Twych oczu cudne wejrzenie
Zastąpi dla mnie gwiazdy w noc ciemną...
Przez słońca blaski... przez mroku cienie...
O luba moja! Pójdź ze mną!

Niechaj jedynie blask prawdy świta,
Ciernistą drogę nam opromienia!
Podążmy razem w kraje błękitu!
Porzućmy mroczną otchłań zwątpienia!
Tam, kędy złote powstaje słońce,
Krzepiąc się mocą ducha wzajemną,
By zbudzić gromy, w chmurach drzemiące
O luba moja! Pójdź ze mną!

Słuchaj! w tem życiu są ideały,
Za które walczyć trzeba bez końca,
Choć mrok zasępi horyzont cały,
Choć spłoną gwiazdy, choć zgasną słońca...
Choć wiem, że padnę z trudu i znoju,
Krwi kropla nawet — nie jest daremną...
Wszak wiesz, że sił mi zbraknie w tym boju,
Bez Ciebie, — a więc pójdź ze mną!

Jak cherub nieba święta i czysta...
Rozpromieniona, jak jutrznia chwały,
Niby miłości czar wiekuista,
Z gwiazdą nad czołem i w szacie białej..
Przez niezmierzone nieba błękity...
Przez toń posępnych mroków podziemną.
Przez kwiaty dolin.. przez gór granity,
O luba moja! Pójdź ze mną!

A gdy się przyszłość zasępi nocą,
Jeżeli w drodze owej upadnę,
Gdy mi Twych oczu skry zamigocą...
Ja w jednej chwili bólem zawładnę —
I tam na obcej dalekiej ziemi
Ty zajaśniejesz znowu przedemną
I szeptać będę usty drżącemi:
„O luba! duchem pójdź ze mną“!..

Władysław Nawrocki.

W sprawie Ojcowa.

Właściciel Ojcowa, margrabia Huntly Gordon prosi nas o pomieszczenie w „Gazecie Radomskiej“ na stępującego listu:

„Szanowny Redaktorze! Różnemi czasy pojawiały się w prasie naszej artykuły dotyczące Ojcowa i mojej, jako właściciela tych dóbr, gospodarki. Na artykuły te, zbyt często zabarwiane tendencyjnością, nie odpowiadałem nigdy, ponieważ ludzie dobrej woli niezwłocznie prawie odpierali niesłuszne zarzuty. Obecnie jednak, zmuszony okolicznościami, biorę pióro do ręki, aby rzeczywisty stan rzeczy wyjaśnić, a jednocześnie błędne zapatrywania prof. Karola Jurkiewicza, wygłoszone w numerze 40 „Wędrowca“ — i artykuł p. Korwina Piotrowskiego w numerze 28 „Ziarna“ sprostować, a sprawę całą, za pośrednictwem pisma Pańskiego, oddać pod sąd opinji publicznej.

Przed dziewięciu laty kupiłem od niemców dobra Ojców, z wyłączeniem ruin zamku i otaczających je dwudziestu kilku morgów przestrzeni, położonych w Dolinie Ojcowa, które wówczas należały do ś. p. Jana Zawiszy. Ożywiony chęcią podniesienia majątku, zaraz w pierwszym i drugim roku posiadania, zadrzewiłem starannie miejsca po wyciętym przez niemców nad Doliną lesie, wybudowałem kilka willi, i wogóle starałem się, aby Ojców nie tracił, lecz pod każdym względem zyskiwał na wartości.

W chwili, kiedy nabywałem Ojców, w lasach położonych nad Doliną Ojcowa, sterczały pnie, dolina świeciła haliznami, a tak zwane „firanki“ lasu ograniczały się na wązkim pasku o szerokości kilkunastu, a nie stu pięćdziesięciu prętów, jak piszą pp. Jurkiewicz i Piotrowski.

Również twierdzenie p. Jurkiewicza, iż las był cięty na stokach gór i w obrębie „firanek“, jest absolutnie niesłuszne, gdyż tylko pojedyncze sztuki zmurszałe, z konieczności musiały być usuwane, i jedynie dziesięć włók lasu, na folwarku Czajewice, i to w miejscowości najbardziej oddalonej od Doliny Ojcowa, na spłacenie należności, zostały sprzedane. W ostatnich dwóch latach we wszystkich lasach całego terytorjum dóbr Ojcowa, było ściętych dwieście kilkadziesiąt sztuk przeznaczonych na wyłączną potrzebę majątku. Dodać jednak winienem, iż włościanie posiadają także las nad Doliną oddany im przez niemców w zamian za serwitut; ztąd zaś powstają halizny niezadrzewione — i to nieraz wprowadza w błąd przyjezdnych.

W parę lat po nabyciu przezemnie dóbr, ś. p. Zawisza zmarł, a ruiny zamku w Dolinie Ojcowa przeszły na własność Ludwika hr. Krasińskiego. W tym też czasie na hypotece dóbr, jako resztujący szacunek pozostała suma 95,000 rubli, które ze względu na moje pretensje, wynikłe z kontraktu kupna, niemcy zgodzili się ustąpić mi za 50%. Tymczasem sumę tę, na warunkach przezemnie wyrobionych, hr. Krasiński nabywa od niemców za rubli 45,000 i jednocześnie wchodzi w prawa hypoteczne całej sumy — 95,000 rubli.

Wskutek jednak złożonych dowodów i przedstawień, hr. Krasiński zobowiązał się słowem — nie żądać odemnie całej wyż wzmiankowanej sumy w hypotece ujawnionej, ale poprzestać na odbiorze pieniędzy rzeczywiście poprzednim właścicielom wypłaconych; za pozostawienie zaś należności swojej na dwa lata z procentem 6%, zgodziłem się na ustalenie granic „firanek“ lasu otaczającego terytorjum zamku do szerokości 50 prętów, oraz oddałem na własność młyn z kilkoma morgami ziemi.

Zdawałoby się, że tym sposobem stosunki zostały na przyszłość jasno i stanowczo określone; tymczasem gdy zapragnąłem przed terminem wypłacić należność i w tym celu sprzedałem kilkanaście włók ziemi ornej z jednego folwarku na parcelację, hr. Krasiński, pomimo uprzedniego przyrzeczenia, odmówił przyjęcia pieniędzy, a wkrótce potem, gdy włościanie nowonabywcy niеopłacili rat Towarzystwu kredytowemu, nabył cały folwark z „publicznej licytacji“.

Fakt ten wywołał ogólne zdziwienie pomiędzy moimi sąsiadami i to tak dalece, że ś. p. Bronisław Dobiecki, prezes Dyrekcji szczegółowej T. K. Z. w Kielcach, zadeklarował postąpić ¼ część szacunku, i jedynie na moje żądanie od zamiaru tego odstąpił. — (List własnoręczny ś. p. Dobieckiego posiadam.)

W dalszym ciągu hr. Krasiński, *drogą subhastacji*, wystawił Dolinę Ojcowa na sprzedaż, chociaż prawie połowa długu, częścią w gotowiźnie, częścią zaś w naturze zrealizowaną już została.

Zagrożony utratą majątku, nabytego prawą i prostą drogą, zdołałem odnaleźć kapitał na zapłacenie całkowitej resztującej należności, lecz i tym razem hrabia Krasiński przyjęcia wypłaty odmówił i Dolinę (ośm włók) prawie za połowę ceny nabył z licytacji.

Każdy chyba przyzna, że powyżej opisane fakta, nie dowodzą „obywatelskiej dla sąsiada względności“, choćby nawet pod pozorem „najlepszych chęci hrabiego, aby Ojców ocalał od grożącego upadku“. W tych warunkach nic dziwnego, że Ojców w ostatnich latach nie mógł się rozwijać prawidłowo.

Że natchnienie do powyżej wymienionych artykułów czerpanem było z jednych i tych samych źródeł — dość jest dla przekonania się, zestawić obadwa artykuły; a jak dalece szczegóły tam opisane niezgodne są z rzeczywistością, o tem, oprócz powyżej opisanych faktów, przekonywa zaznaczenie, pod koniec jednego z artykułów uczynione, że „Ludwik hr. Krasiński, dla ocalenia od zagłady, nabył Ojców, płacąc za ośm włók nieużytów sumę znaczną, bo 30,500 rubli“.

Otóż i temu twierdzeniu śmiem stanowczo zaprzeczyć. Najpierw, hr. Krasiński, nabywając 8 włók, nabył tylko część Ojcowa, gdyż przestrzeń dóbr zawiera przeszło 70 włók; a powtóre, żadną miarą przestrzeń ta do nieużytków zaliczaną być niemoże.. Oprócz bowiem 4 włók dobrze zakonserwowanego lasu i zagajeń, same budowle na tej przestrzeni przedstawiają oniemal wartość 30,500 rubli — i sumę tę gotów jestem powrócić każdej chwili, ze znaczną nawet podwyżką.

Takie są *fakta*; a co wobec nich trzymać należy o słuszności i prawdziwości artykułów, które mnie do wyjaśnienia niniejszego zniewoliły — pozostawiam to właśnie, wraz z temiż faktami, sądowi opinji publicznej.

Racz Szanowny Redaktorze przyjąć i t. d. *Huntly Gordon.*

Z Suchedniowa.

W ostatnich numerach „Wędrowca“ w r. z. pomieszczoną została korespondencja autora, a prawdopodobniej autorki X.....a pod tytułem: „Z wędrówki po ciernistych drogach“, (wycieczka w góry Ś-to-Krzyskie), w której to korespondencji autor, a prawdopodobniej autorka, dosyć często wspomina o Suchedniowie.

Szanowna turystka, między innemi, pisze: „W Iwangrodzie po odejściu pociągu w stronę Kowla, pasażerowie niecierpliwie oczekiwali na *odejście kolei Dąbrowskiej* ku Kielcom. Po przybyciu do Suchedniowa, zobaczywszy przed dworcem kolejowym kilka dorożek suchedniowskich, przyszła do przekonania, że Sucheduiów to niezwykła osada, to byłe miasteczko i, że ów Suchedniów ma wyższy zakres pożądań i wysokie o sobie wyobrażenie. Jadąc ze stacji doskonałą białą szosą — przecina się rzekę Kamienną i od stacji prowadzi także droga do wsi *Parczewa*. Po obejrzeniu Suchedniowa i dając rysunek miejscowego kościoła, przekonywa się X.....a, że tutaj nie mają pojęcia o urządzaniu ogrodów kwiatowych, że mężczyzn mało, a klasa niższa podziwia kapelusze, wychodzących w niedzielę z kościoła warszawianek.

Nie mogąc zebrać żadnych wskazówek co do dalszej podróży, decyduje się nająć konie, od obywatela Tutajewicza, obcierającego co chwila spocone czoło czerwoną chustką, w końcu zaś jedzie w góry Ś-to-Krzyskie przez Wzdół, Bodzentyn i *Basowice.*“

Jako stałemu mieszkańcowi, niechaj mi wolno będzie sprostować niektóre niedokładności autorki „wędrówki“ — i tak:

W Suchedniowie mamy stację drogi żelaznej Dąbrowskiej, nie widzieliśmy jednak nigdy, ani *przychodzącej*, ani *odchodzącej* koleji Dąbrowskiej.

Suchedniów nie leży nad rzeką Kamienną, a rzeczką łączącą staw suchedniowski z berezowskim, nazywa się Berezówką i wieś ta nigdy nie była miastem.

Od stacji jedna droga prowadzi do Suchedniowa, a druga do Parszowa a nie do Parczewa, w góry zaś Ś-to-Krzyskie jedzie się przez Bodzentyn i wieś Baszowice, a nie Basowice.

O zakładaniu ogrodów na tutejszych piaskach, może i nie mamy pojęcia; dorożki co prawda są liche, jesteśmy wysoce zarozumiali, ale to wada powszechna, pozostaje więc bardzo ważna kwestja, czy p. Tutajewicz do ocierania czoła używa czerwonej chustki. Nie będę się spierał, nadmieniając tylko, że p. T., przepracowawszy lat 40, jako majster w górnictwie, od lat dwudziestu kilku cieszy się obecnie krwawo a uczciwie zapracowaną emeryturą i jest w tym wieku, że dla najnadobniejszej nawet turystki nie zmieni koloru żadnej części ze swojej garderoby.

Ale! ale! w Suchedniowie właściciele domów wynajmują jedno i toż samo mieszkanie kilku naraz osobom; zarzut to ciężki, łatwo go wszakże odeprzeć, jak również poddać w wątpliwość inne wiadomości, skoro nadmienię, że w rysunku kościoła suchedniowskiego, podanym przez X.....a, dzwonnica znalazła się w obrębie cmentarza kościelnego, gdy tymczasem owa dzwonnica od dawnych czasów stoi zewnątrz cmentarza, o jakie 50 kroków od tego ostatniego.

Na zakończenie dodam, że w naszym sponiewieranym Suchedniowie znajdzie się przecież coś, coby zasługiwało na pochwałę.

Przed paru miesiącami miejscowe panie i panny powzięły myśl przyjścia z pomocą biednym mieszkańcom, w tym więc celu postanowiły składać pewne datki i zająć się przygotowaniem ciepłej odzieży dla dzieci.

Projekt bezwłocznie weszedł w wykonanie i zacne suchedniowianki zgromadzając się co czwartek w innym domu, zajęły się energicznie szyciem, jakoż i za nadejściem Świąt Bożego Narodzenia urządziły choinkę i oprócz skromnego przyjęcia — obdarzyły 50 biednych dzieci ciepłem ubraniem.

W połowie stycznia odbędzie się koncert amatorski na korzyść biednych, jakich u nas wielu z powodu panującej drożyzny. *A. W.*

Wiadomości bieżące.

*** Dzienniki petersburskie donoszą, iż utworzoną została specjalna komisja pod prezydencją członka rady państwa Abazy, celem obmyślenia środków przyjścia z pomocą większej własności ziemskiej.

*** „Birż. wied.“ donoszą, iż p. minister finansów naznaczył na czas od 13 stycznia do 13-go kwietnia 1892 r. następujący kurs do zamiany na złoto rubli srebrnych, rubli kredytowych, oraz drobnej monety srebrnej i miedzianej przy opłatach celnych: 1) za rubel srebrny — 70 kop. w złocie i 2) za rubel kredytowy lub w bilonie srebrnym i miedzianym — 60 kop.

*** Podług ostatnich obliczeń znanego statystyka Lichta z Magdeburga, ogólna produkcja cukru będzie za bieżącą kampanję o 25% mniejszą niż w ubiegłym. Tendencja też cen cukrowych jest mocna za granicą, gdy zaś na naszym rynku ceny są wciąż słabe, a wywóz mączki zagranicę, zwłaszcza do Gdańska, coraz większe przybiera rozmiary.

*** „Petersb. wied.“ donoszą, iż wydane zostało rozporządzenie, aby ceny artykułów żywności, napojów i t. d. w bufetach kolejowych kontrolowane były co pewien czas przez odpowiednie władze, a nadto, aby wywieszane były obowiązkowo w miejscach widocznych taksy urzędowe. Środek ten okazał się niezbędnym wobec nadużyć niektórych restauratorów kolejowych i służby, żądających niejednokrotnie od pasażerów cen podwójnych.

*** „Now. wr.“ donosi, iż skutkiem częstych przekroczeń przez oficjalistów kolejowych przepisów i instrukcyj rządowych, mają być opracowane przepisy, określające stopień odpowiedzialności winnych za tego rodzaju przekroczenia. Według istniejącego projektu winni podlegać będą: 1) w razie przekroczenia przepisów kolejowo-policyjnych i rozporządzeń p. ministra komunikacyj — karom, ustanowionym za przestępstwa, po-

wielkiego ubóstwa kraju. Niezbędną jest rzeczą zakładanie szkół profesjonalnych, rozszerzających wiedzę techniczną wśród ludu. Postęp produkcji materjalnej pozostaje w ścisłym związku ze stanem wytwórczości umysłowej. Wytwórczość zaś umysłowa polega na rozwijaniu ideji pożytecznych i oddawania wzajemnych usług; zaliczyć do niej można działalność nauczycieli, wychowawców, lekarzy, duchowieństwa, urzędników, słowem całej inteligencji.

Do produkcji materjalnej należy eksploatowanie sił przyrody, przemysł domowy, przemysł handlowy. Narzekanie na brak zarobku, na brak pracy z jednej strony, utyskiwanie na niedostatek rąk do pracy, wszędzie się spotyka. Robotnik wiejski przypominając drożyznę, chciałby podniesienia płacy, uważając ją za nizką — woli nic nie robić. Rodzina wieśniaka składa się z kilku osób. — Spytajmy czem się one zajmują, czy istnieje u nas jaki przemysł domowy?

Do drobnej produkcji zalicza się wyrób odzieży, bielizny, obuwia, pończoch, tkanie materji i wełny, lnu, konopi, wyrób sprzętów, kołodziejstwo, wyroby ze słomy, wyrób koszów, sieci i wiele innych, pojedyńczych, drobnych, a jednak koniecznych przedmiotów. Słyszymy, że w Anglji, we Francji, obok szerokiego rozwoju fabryk i produkcji maszynowej, przemysł drobny zatrudnia miljony robotników, tymczasem u nas to wszystko w uśpieniu. Bez wielu rzeczy potrzeba się obchodzić, gdyż trudne ich nabycie, albo kosztowne sprowadzenie. W którąkolwiek obrócimy się stronę, wszędzie dużo do zrobienia, do pracy. — Cóż czynić wypada? Oto do pracy zachęcać, poszanowanie i miłość pracy krzewić, pracę popierać. Panowanie człowieka nad przyrodą fizyczną jest stopniowym podbojem jego pracy; każda siła materji, którą nagina pod swe berło, kłoni się jedynie pod ciśnieniem pracy. Przemysł zrodzony przez pracę, przez nią tylko postępuje dalej, i postęp materjalny, jedyna chwała naszego stulecia, jest przesycony potem wieków przeszłych. To co zdziałała praca w porządku materjalnym, tego samego dokonywa w porządku artystycznym i naukowym. Wszędzie, gdzie siły ludzkie rozwijają się dla produkowania, wszędzie oglądamy twory ludzkie, powstające z bolesnych trudów, zapłodnionych pracą. Praca, podług wyrażenia jednego z myślicieli, jest cudotwórcą w porządku naturalnym, ona spełnia cuda ludzkie, a więc usuwa biedę, zaradza nędzy. — Pracujmy więc!

Ks. Wł. F.

MRÓZ.

Ziemię ścisnął mróz w okowy,
Pierś zabójczy wciąga chłód,
Śmierć z niw zbiera plon gotowy,
I marnieje biedny lud...
W szczerem polu zawierucha,
Ludzkiej stopy ginie ślad;
Dasz, wędrowcze, Bogu ducha,
Już nie dla cię Boży świat!..
Mróz cię zmoże — zbój nielada,
Co siłacza zwali z nóg!
I wędrowiec nasz przepada
Wśród rozstajnych, śnieżnych dróg...

*
* *

Mróz pan wielki — jego władza
Nam panuje cały rok,
Choć natura się odradza —
Po nas stąpa jego krok...
Spróbuj, bracie w swej niedoli
I użal się ludziom raz,
To aż serce cię zaboli,
Taki lodu spotkasz głaz;
Taki mróz od nich zawieje,
Że ci zbraknie krwawych łez,
W niwecz pierzchną twe nadzieje
Blizki swój zobaczysz kres!
Spróbuj z sercem pójść do braci
I o serca prosić kęs —
Mróz twe łono zlodowaci,
I skrysztali łzę z pod rzęs...
Mroźno... chłodno w braci gronie,
Jak wśród śnieżnych, dzikich dróg,
Mróz cię zmoże, a przy zgonie
Jedna tylko pomoc — Bóg!..

*
* *

Mróz — pan wielki! — ziemię całą
Jak poddankę dzierży swą...
Walczyć z chłodem czy się zdało?..
Cóż kto zwalczy — jękiem, łzą?..

Karol Hoffman.

Do syna, który pragnie się żenić.

Drogie moje dziecko!

Wychowałem cię podług tradycji Pisma Ś-go i według moralności Ś-ej Ewangelji — wiesz dla czego. Nauczyłem cię Boga tylko jednego czcić i Jemu hołd składać. Odemnie także wiesz, co to jest ojciec i matka i jakie miejsce w twem sercu zajmować powinni. Nauczyłem cię, jeżeli nie kochać, to przynajmniej szanować bliźniego twego, jak siebie samego, pomagać mu i wspierać w potrzebie. Wierny mym naukom nie skrzywdziłeś nikogo, słowo swe szanowałeś, pokusom nie uległeś, pozostałeś czystym, pełnym wiary i nieskalanym wobec miłości, a tem samem i wobec małżeństwa. Pojmując dobrze swój stosunek do Stwórcy i stworzenia, może czujesz w sobie dość siły, aby powiedzieć kobiecie: „co może być wspólnego pomiędzy mną a tobą“ i poświęcić jedynie i wyłącznie temu, co nigdy nie ginie: Bogu, naturze, ludzkości, nauce i sztuce? Jeżeli tak, schylam przed tobą czoło, błogosławiąc kobietę, która pozwoliła mi cieszyć się takim synem. Lecz jeżeli nadmiar sił żywotnych wymaga, abyś nie ograniczał ich jedynie do swej osoby, jeżeli chcesz kochać i być kochanym, jeżeli masz to przekonanie, że potrafisz pogodzić miłość z powołaniem twem. jako człowieka, nie szukaj nigdzie miłości, tylko w małżeństwie, tam tylko ją znajdziesz, bo tam jedynie jest szacunek, miłość zaś bez szacunku nie potrafi ani zajść daleko, ani wznieść się wysoko, to anioł o jednem skrzydle.

Usłyszysz zapewne zdania, że rozumny człowiek, zanim się ożeni, powinien wprzód poznać się z kobietami, choćby dla tego, aby nie stanąć przed tą, którą ma poślubić nieobytym, śmiesznym i bezbronnym. Nie wierz temu! W tego rodzaju stosunkach kobiet się nie poznaje. Im więcej one oddają się ciałem, tem skrupulatniej ukrywają duszy tajniki. Zresztą kobiety, które w ten sposób poznasz, będą albo nieuczciwe, które cię z prostej sprowadzą drogi, albo uczciwe, które ty sprowadzisz na manowce. Pierwszemi będziesz pogardzał, stosunek do drugich ciebie samego napiętnuje. Upadłą podnieś, uczciwej skromność uszanuj! Nieskalana kobieta!.. czyż może być obraz piękniejszy?! Żeń się przeto, bez względu na klasy społeczne, byleby twoja narzeczona posiadała wiarę, skromność, pracowitość, zdrowie i wesołość bez sarkazmu. Nie żeń się nigdy ze złośliwą. Żarty kolące, to zły znak w kobiecie. Poznaj dobrze rodziców; jacy rodzice, takie dzieci, tak bywa zawsze, wyjątki są tylko pozorne. Zanim kobieta zostanie matką, powinna wprzód zrozumieć, co to jest macierzyństwo, naucz ją tego. Uszanuj jej kobiecość i ceń w niej przedewszystkiem stanowisko żony i matki, ale niechaj będzie matką w wielkiem tego słowa znaczeniu. Bądź sam bez zarzutu, bo żądasz tego od swej towarzyszki życia, uchronisz ją od zgryzot i nie dasz powodu do ustępstw wzajemnych. Zapoznaj ją z twem przeznaczeniem ziemskiem i duchowem, bo jeżeli umrzesz wcześniej, aniżeli dzieci twe będą w stanie same sobą kierować, nie będzie potrzebowała innego mężczyzny za przewodnika, zastąpi ojca i matkę i stanie na najwyższym szczeblu, jakiego kobieta może w życiu swem dosięgnąć. Naucz ją życia, które jest bardzo proste, wytłumacz jej śmierć, która wcale straszną nie jest, jeżeli życie na marne nie poszło, niechaj wie, że jedno i drugie to tylko odmiany wieczności, w której stoicie razem i gdzie nic was nie rozłączy, ponieważ całość tylko razem możecie stanowić i jedną owiani miłością. Nie zapominaj, że żądając jej pomocy, obowiązany jesteś być jej małżonkiem, bratem, przyjacielem, ojcem i spowiednikiem. Żaden inny człowiek nie powinien zaglądać do głębi jej duszy, jakiekolwiek byłoby jego stanowisko.

Jeżeli zaś, pomimo twej przezorności, pomimo twej nauki, mimo twą znajomość rzeczy i ludzi, pomimo twoją cnotę, dobroć i cierpliwość, sromotnie zostałeś oszukany, jeżeli połączyłeś się z osobą niegodną ciebie, jeżeli próżnemi okazały się twe usiłowania uczynienia z niej takiej żony, jaką być powinna, jeżeli macierzyństwo nie naprowadziło jej na prawą drogę, jeżeli nie chcąc słuchać cię, ani jako męża, ani jako ojca, ani jako przyjaciela, ani jako pana, nietylko zaniedbuje twoje dzieci, ale kala imię twoje, jeżeli tamuje twą działalność w społeczeństwie i wstrzymuje twój postęp duchowy, jeżeli prawo, które was złączyło powiada, że rozłączyć was nie może, stań sam wobec Boga, jako sędzia i kat tej osoby. To nie żona, to nawet nie kobieta, ona nie ma duchowego początku, odtrąć ją od siebie..., ale życie twe złamane na zawsze!

(Wolny przekład z francus., przez Wł. S.)

Czy może się odfotografować zabójca w oczach zabitego?

Na początku siódmego dziesięciolecia naszego wieku prof. dr. Kühne przekonał się doświadczalnie, że na siatkówce oka króliczego można zachować obraz przedmiotów (np. ramy okna), podobnie jak na szkle fotograficznego przyrządu. Obraz ten uczony fizjolog nazwał optogramem. Dla otrzymania jego, potrzeba oko, wystawione przed kwadratowym otworem okiennicy na 3 minutowe działanie pochmurnego południowego nieba, natychmiast, po rozcięciu gałki ocznej, poddać działaniu 5% roztworu ałunowego; na drugi dzień otrzymamy godny widzenia obraz: na przepysznem czerwonem tle siatkówki odrysowany będzie jasno, kwadratowy obraz otworu okiennicy. Takim sposobem otrzymać możemy na czerwonym tle siatkówki biały obraz całego okna, z ramami i oberlichtem, — jak o tem można się przekonać w „Handbuch d. Physiologie des Sinesorgane“ (Leipzig 1879, patrz część Kühnego Physiol. Optik na str. 300). Najważniejszym, jeśli nie jedynym warunkiem otrzymania optogramu, jest purpurowo-szkarłatny kolor żywej siatkówki oka, który wnet niknie po śmierci od światła słonecznego, jak tego dowiódł rzymski prof., Boll.

Z tego fizjologicznego faktu skorzystało jedno z pism amerykańskich, twierdząc, że na siatkówce zabitych może się odfotografować portret zabójcy. Jednakże dr. Verneuil przyszedł w tej mierze do ujemnych rezultatów: fotografja nie wyobrażała nic więcej, nad anatomiczny stan powierzchni siatkówki, zabitych przy doświadczeniach zwierząt. Pomimo to komedjo-pisarze nie przestali w swych kryminalnych romansach opisywać faktów wykrycia tym sposobem przestępców. A w pierwszej połowie r. 1891 p. Eug. Buryński, expert przy petersb. sądzie okręgowym, w prelekcji swej, wygłoszonej w towarzystwie technicznem, mówiąc o spółczesnych zastosowaniach fotografji w sądownictwie (wykrycie sfałszonych podpisów, odszukanie zabójcy), przedstawił fotografję jakoby zdjętą „ze źrenicy“ pewnej kobiety zamordowanej w Saratowie, a która to fotografja miała zdemaskować zabójcę. Pan B. przysłał mi tę fotografję i prosił o naukowe wytłumaczenie obecnego stanu tej kwestji. Wyznać muszę, że fotografja owa przedstawiała jakąś białą na czarnem tle plamę, która miała wyobrażać głowę zabójcy, — chyba człowiek bujnej wyobraźni mógł w niej rozpoznać jakiekolwiek rysy człowieka. Po skomunikowaniu się mojem z saratowskim okulistą, dr. Wołkinem, okazało się po rozpatrzeniu tej sprawy kryminalnej w sądzie okręgowym, że fotografja rzeczywiście zdjętą była z oka zabitej, ale jakim sposobem, co bardzo ważna, nie można było od nikogo dowiedzieć się o stronie technicznej, fakt bowiem miał miejsce jeszcze w r. 1878. Powtóre — czego się można było spodziewać po lichej fotografji — żadnego zabójcy nie wykryto i wcale nie ujęto, jak mniemał p. B. w swej prelekcji.

Naturalnie pożądanem byłoby w sądownictwie kryminalnem wykrywanie tym sposobem zabójcy, skoro inne sposoby wykrycia go zawiodły sędziów śledczych. Ale te zachcianki pozostaną chyba w sferze złotych marzeń! Optogramy zabójcy nie możemy otrzymać z powodu prostego fizjologicznego faktu, iż optogram, powstający na purpurowem tle siatkówki, niknącem na świetle, nie może być zdjęty natychmiast po śmierci zabitego. Fotografuje się bowiem nie źrenica ofiary, jak niektórzy błędnie mniemali, lecz siatkówka po wyjęciu z oczodołu gałki ocznej i rozcięciu takowej, do czego mamy prawo nie wcześniej jak po upływie doby w wypadkach sądowo-lekarskich sekcyj, kiedy siatkówka nietylko już traci swą barwę, lecz ulega do pewnego stopnia gniciu.

Prof. W. Kühne przysłał mi świeżo list z Heidelbergu, nie pozostawiający wątpliwości, że zastosowanie optogramów w celach sądowo-lekarskich w żaden sposób nie może mieć miejsca.

„Ponieważ, mówi on, szkarłat siatkówki w znacznym stopniu blednieje na świ tle słonecznem, więc dla momentalnych zdjęć fotograficznych nie może być zużytkowany. Raz — oko nie jest w stanie długo fiksować, a przedmioty nieustannie przed nim się zmieniają, to niepodobna spodziewać się, żeby w oku mógł się zachować jasno jakikolwiek z przedmiotów, a więc na siatkówce nic nie jesteśmy w stanie rozpoznać. Nic przeto dziwnego, iż po pierwszych próbach optografji o dalszych pracach na tem polu nie słychać.

Sprawę więc o optogramach pod względem sądowo-lekarskim należy raz na zawsze odłożyć do archivum... naukowych marzeń: zabójca nie może się odfotografować w oczach zamordowanego!

Dr. Józef Talko.

Drobne szkice z życia Warszawy

kopjował

Witosław Chrzano. ski.

I. Szynkownia. P. Hilary.

Każdy prawie handelek, cukiernia, restauracja, nawet najpodrzędniejszy szynczek ma swoich stałych gości, którzy są tam, jak u siebie w domu. Gospodarz ich ceni, bo wszystkie dochody przepijają u niego. Prócz tego sprowadzają mu swoich przyjaciół i znajomych i mają to „*vor*“, że, gdy im zbraknie gotówki — mogą do pewnej sumki „używać“ na kredyt.

* * *

Na „Starem-Mieście“ jest szynkownia, której firma cieszy się zaufaniem: kościarek, piaskarzy, gałganiarzy *et tutti quanti*. Nie pamiętam, jakie jej godło. Przypuśćmy, że „pod zdechłym zającem“. Otóż pod owym „zającem“ zbiera się codziennie grono dobranych urwipołciów. Tu się odbywają narady nad nocnemi wycieczkami, tu spijają zdrowia bohaterów... złodziei, tu wreszcie upiwszy się tańczy piaskarz z kościarką, ex-wojskowy z mularką, ex-urzędnik sam z sobą i t. d., a zacny „kataryniarz“ na popsutym instrumencie skoczne przygrywa tony, albo też czułe śpiewy z „Violetty“.

Powagą tej knajpy jest ex-dyjetarjusz cyrkułu (wypędzony za nadużycia), który obecnie staje na targach z postronkiem w ręku i odnosi kupującym sprawunki do domów, a zarobione tym sposobem pieniądze — przepija „pod zdechłym zającem“. Imię jego — p. Hilary.

* * *

Już jesień była na schyłku. Wilgotne a zimne powietrze przejmowało każdego. Chociaż mieliśmy niedzielę, mało jednak ludzi chodziło po mieście. Na placu Zamkowym stanęła garstka ciekawych i podziwiała typową parę, szli pod rękę: On miał czerwone, nabrzmiałe policzki, połataną i podartą sukmanę, na jednej nodze kalosz, na drugiej — uszkodzony kamasz, ona zaś — nos wyciągnięty, na końcu śpiczasty i zraniony, twarz brudnoczerwoną, szyję czarną — jak węgiel, spodnicę w łachmanach, z tyłu krótką, z przodu zbyt długą, kaftan o jednym rękawie i bose nogi. Pan trzymał w ręku postronek, a pani — jakiś długi haczyk. Pani szła śmiało i dumnie, pan zaś, widocznie w dobrym humorze, prowadząc damę, krzyczał: „Na bok, ja tu pan, moja Wisła, ja się mogę nawet... nawet... utopić, — dodał z uśmiechem, nachylając głowę ku swojej towarzyszce“.

W tym rezolutnym panu, poznajemy p. Hilarego. Szedł on ze swą damą przez most na Pragę, do parku. Tu pomiędzy drzewami położył się i zasnął snem sprawiedliwego — albo upojonego, obok zaś niego spoczywała pijana kościarka.

* * *

Na drugi dzień rano, p. Hilary obudził się wreszcie. Sen twardy i świeże powietrze powróciły mu przytomność. Podniósł głowę, spojrzał dokoła, usiadł na ziemi i począł mówić sam do siebie: „Gdzie jestem? zimno mnie przejmuje!.. brr... obok leży jakaś kościarka... pfe... pewno się znowu upiłem... O wódko, coś ty ze mnie zrobiła!? Więc ja, taki dygnitarz, dawny urzędnik cyrkułowy, tak się teraz poniewieram... Komużem to winien?.. Jużciż sobie tylko samemu... Miałem żonę poczciwą, zacną, miałem drobne dzieci, mogłem uczciwie pracować i zarabiać na utrzymanie — ale cóżem ja zrobił? Żona się uprzykrzyła, znalazłem kochankę. Kochanka myślała, żem kawaler, a żona — że ją tylko kocham... I tu i tam miałem obowiązki. Coraz więcej pieniędzy wydawać musiałem. Pensja 10 rubli na miesiąc i dochody — nie starczały. Oskarżono mnie o nadużycia i sromotnie wypędzono z urzędu... Porzuciłem żonę, porzuciłem kochankę — i sam upadłem, upadłem tak nizko, tak strasznie... Żona umarła, dzieci w świat poszły — może za moim przykładem, a ja, ojciec, nawet nie wiem, gdzie się znajdują. Czas naprawić tę podłość... pójdę ztąd, pójdę czemprędzej!“ — i kopnąwszy nogą kościarkę, ruszył z miejsca — duchowo odrodzony.

* * *

Z głową na dół spuszczoną szedł p. Hilary do Warszawy krokiem przyspieszonym, powtarzając ciągle: „brr... brr... jak mi zimno, trzeba się rozgrzać!“.

Przeszedł most, minął Zygmunta, minął Podwale — i znalazł się „pod zdechłym zającem!“

Kompanja nicponiów wzięła go w swoje obroty, po piątym kieliszku p. Hilary już krzyczał: „jam tu pan, na bok hołota!“ i t. d.

* * *

Odtąd Podwale, Stary Zygmunt, most i park — długo jeszcze byli świadkami takich scen, jak powyższa, gawiedź ulïczna szczerze bawiła się podniecouym humorem p. Hilarego, a nawet z tych, co bliżej znali jego życie, zaledwo niewielu śmiało się śmiechem, co łzy na oczach wyciska!..

„Sclavus Saltans!“

(Rzeźba Piusa Welońskiego — objaśnienie.)

Pomijając wątpliwą pierwotną historję naszą, z niedowierzaniem nawet przyjmując wywody o panowaniu Normandów pod nazwą Lachów, musimy już bezsprzecznie przyjąć za fakt, ciągłe gospodarowanie tychże Normandów — jako znanych łupieżców. Zapuszczając się w głąb kraju na swych małych czółenkach, łupili nasz kraj nieszczęśliwy, aż po wiek X i później, a uprowadzając tysiące niewolników i sprzedając ich potem głównie przy pomocy żydów, dali początek wyrazowi „Sclavi“ z pierwotnego „Slavi“ przerobionemu. Ebn-Haoukal, iman Arabski z czasów przyjścia chrześciaństwa do Polski w swej „Księdze podróży“ tak pisze: „Kraj Słowian jest tak wielki, że na wschód dostarcza niewolników Korassanowi (Persji), na zachód zaś Andaluzji. Andaluzjanie zakupują ich w Galicji, we Francji, w Lombardji i Kalabrji, aby ich uczynić rzezańcami, a potem wywieść do Egiptu i Afryki. Wszyscy rzezańcy słowiańscy, gdziekolwiek są w świecie, pochodzą z Andaluzji.“ Dopiero, mówi K. Szajnocha, zastanawiając się nad okropną rozległością tych słów arabskich, możemy znaleźć prawdziwe źródło metamorfozy imienia słowiańskiego w imię niewoli. Tak bezprzykładne tylowiekowe poniewieranie ogromnej ludności da się tylko wytłumaczyć charakterem pierwotnych słowian, ich wrodzoną płochliwością i nietowarzyskością. Jak germanin chętnie się skupiał, tak słowianin rozpierzchał. Fizycznym tego objawem było rozproszenie siędlisk słowiańskich, nielubiących nigdy koncentrować się około jednej wspólnej średnicy. Moralnem, takież samo zwykle rozpierzchnienie się słowiańskich zdań, nielubiących się skupiać rychło i na długo w jedno wspólne postanowienie — wiodło to do ustawicznej niezgody. Już w VI w. pisano o nas: „niczyich rozkazów nie słuchają, a pomiędzy sobą ciągle się kłócą, a nienawidzą“ (Szafarzyk). Ta wieczna niekarność w niwecz potem obracała nieraz pojedyncze wysiłki, wygrywano bitwy, przegrywano wojny, zalekko sobie ważąc główny jej warunek — jedność.

Kiedy inne narody żyły wojną, rozbojem i krwią ludzką, słowianin przestawał na płodach lasu, wody, roli i pasieki. Kiedy inni ćwiczyli się w fortelach, podstępach, korzystali z błędów i nieszczęść przeciwnika, słowiańskie obcowanie z naturą zachowało im chwaloną z dawien dawna niewinność serca, prostotę myśli, szlachetną otwartość charakteru, niezaradność. Ów pociąg jednak niezwykły do roli, do ziemi praojców, uczynił ich na niej nieśmiertelnymi. Ileż ludów szczękających orężem zginęło, a słowianin ocalał. Cóż z tego, kiedy się wad pierwotnych nie pozbył.

Był to stan zupełnej nieudolności społecznej. Bez broni, bez trzymania się kupy, pozostawała słowiańszczyzna na stopniu niemowlęctwa historycznego.

„Dziecinny był umysł słowianina (mówi Maciejowski), który wiecznie okazywał się pacholęciem, który od kolebki aż do grobu bawił się śpiewem, muzyką i tańcem. I jakże to wieczne pacholę miało sprostać ciągłym szturmom wojennym?“

Ciągła rola bierności, przesadne uleganie wpływom zewnętrznym, poświęcanie się bezużyteczne jednostek, a brak poczucia godności osobistej, brak potrzeby skupiania się duchowego i społecznego, brak jakiejkolwiek, a tak zawsze niezbędnej solidarności, robiły wiecznie słowian — Sclavami.

Od najdawniejszych czasów słychać o namiętnem zamiłowaniu słowian „w gędźbie, śpiewie i tańcu.“ Kiedy inne narody tylko w oręż i maczugę wierzyły, gadatliwy, wesoły słowianin, z gęślą w ręku — bawił siebie i innych. Większa połowa świata uderzała w puklerze, a słowiaństwo pląsało i śpiewało. Z chaosu wojennych krzyków i gwałtów tamtoczesnych, brzmią ku nam dwa dziwnie odmiennej treści wyrazy: „Sclavus Saltans“ słowianin (niewolnik) skoczek (Szajnocha).

W. P.

ŚMIERĆ.

Dokładna świadomość objawów występujących w „okresie konania“ ważną jest nietylko ze względów naukowych, ale także praktycznych, bacząc na to, że lekarz ma obowiązek oznajmić osobom otaczającym niechybne zbliżanie się śmierci, uprzedzić obecnego kapłana o potrzebie podania Sakramentów i zarządzić wrazie potrzeby przysposobienie do operacji np. cięcia cesarskiego.

Pominąwszy rzadkie zresztą przypadki nagłej śmierci, zapada powszechnie zgon stopniowo, powoli i wyprzedzają go niektóre objawy zapowiednie, występujące tuż przed śmiercią w ostatnim okresie choroby, co nazywamy „konaniem“. Czasem pora ta objawia się przypadami jakiegoś rozdrażnienia, bólem lub kurczami, które poczytywano za walkę życia z grożącem mu niebezpieczeństwem i nazywano „walką śmierci“; przeciwnie jednak są przykłady, że człowiek umiera cicho i spokojnie, wyraźnie niby „snem“ wiecznym zasypia, jak to najczęściej ma miejsce w późnej starości. Silna budowa ciała nie wpływa bynajmniej na rodzaj konania i śmierci, o czem świadczy cichy i łagodny zgon silnego mężczyzny zalewem mózgowym porażonego, i przeciwnie, długie przeciąganie się mąk konania na dnie i tygodnie u najbardziej wycieńczonego suchotnika.

W „objawach konania“ spotykamy zazwyczaj połączenie przypadłości ostatniej choroby z przypadami postępującego porażenia nerwów i mięśni. Bezwładne poprzednio części pozostają niezmienione, objawy zaś rozdrażnienia ustępują powoli, władza myślenia bywa upośledzona lub zniesiona, całe otoczenie staje się najczęściej dla konającego, nawet przytomnego, obojętnem. Najczęściej znika przytomność umysłu, albo też stłumiona poprzednio, powraca niekiedy w ostatnich chwilach życia, podobnie jak i spokojność po długich nierzadko bólach, kurczach i innego rodzaju dolegliwościach, co razem przedstawia się czasem pod postacią błogiego spokoju przedśmiertnego, w którym marzyciele i rozrzewnieni widzowie upatrują niejako cudowny stan zachwycenia, baczny zaś postrzegacz widzi tylko szerzące się porażenie. Ów spokój, to nie odpoczynek mięśni, jaki we śnie np. występuje, ale początek znikającej tonicznej ich jędrności. Pojedyncze narządy i układy organiczne utracają życie stopniowo, w pewnem prawidłowo szeregowem następstwie. Gdzie przytomność umysłu była nienaruszona, tam utrzymuje się ona dłużej od czynności zmysłów: najprzód zamiera uczucie węchu i smaku, następnie wzrok, nierzadko bowiem uskarżają się konający na zamglenie oczu i ciemność w pokoju; stosunkowo długo zachowuje władzę zmysł słuchu nawet po utracie wzroku, z której też przyczyny zaleca się baczność co do rozmowy przy konającym toczącej się; czucie bywa albo wcześnie już upośledzonem, albo też przeciwnie zachowuje się najdłużej (szczególnie drażliwość łącznicy oka), niekiedy znowu doznaje konający uczucia zimna, które, jakoby od dołu wychodząc rozszerza się po całem ciele.

Z pomiędzy mięśni dowolnych utracają władzę pobudzalności najpierwej zewnętrzne: całe ciało zasuwa się w łóżku ku dołowi, podniesione kończyny opadają siłą ciężkości bezsilnie na dół, w ruchach ich widać trzęsienie; kurcze utracają na sile, niekiedy jednak ukazują się ogólne ruchy kurczowe, drganie ścięgien; rysy twarzy obwisają, szczęka dolna opada, tak samo powieki; osie gałek ocznych stoją czasem równolegle, źrenice zwężone rozszerzają się niekiedy przed śmiercią, łącznica czerwieni się przy dłuższem konaniu, rogówka utraca połysk, skronie zapadają, nos się wydłuża, przybierając ostre zakończenie, podobnie także wydłuża się twarz, czoło i broda; zarysy kości twarzowych stają się wydatniejsze przy wychudłych mięśniach; usta suche, twarz żółtawa, czasem nieco sinawa, chłodna, często zimnym, lepkim potem pokryta, co razem daje obraz t. z. „twarzy Hippokrata“. Oddychanie staje się powolne, ciężkie, pracowite, nierównomierne (po kilku powierzchownych oddychach następuje jeden głębszy), przy zbliżającej się śmierci coraz rzadsze i cichsze, przerywane od czasu do czasu głośniejszem westchnieniem lub czkawką; oddechowi towarzyszy daleko słyszane rzężenie (z powodu niemiarowego oddychania, zwane charczeniem umierającego), wywołane przez to, że nagromadzonego w oskrzelach śluzu osłabione mięśnie piersiowe wydalić przez kanał nie zdołają. Usta stoją otworem, porażenie mięśni gardzieli jest powodem, że napój dany choremu spada z łoskotem do żołądka. Osłabione skurczenia serca, niezdolne do przezwyciężenia jędrności ścian tętniczych, są powodem przyspieszenia i słabości tętna, które staje się coraz niklejsze, mniej wyraźne, w końcu niewyczuwalne. Skóra w następstwie tego utraca swoje zabarwienie i naprężenie, twarz blednieje stopniowo lub nagle, przybierając cień żółtawy, z wyjątkiem wypadków, gdy przeszkoda w krążeniu płucnem powoduje sinawe zabarwienie policzków; gruczołki łojowe skóry stają się wydatniejsze, paznokcie i włosy jakby przydłużone. Przystępne dla oka błony śluzowe przybierają barwę powłok powszechnych. Temperatura ciała podwyższa się w chorobach gorączkowych przy konaniu o $1/2$ — 1° i więcej; w niektórych wypadkach wykazuje termometr szybkie i nadzwyczajne podniesienie ciepła i zdarza się nawet, szczególnie w chorobach zaraźliwych, że ciepłota wznosi się jeszcze po ostatniem wydechu przez ciąg kilku lub kilkunastu minut albo całej godziny o kilka dziesiątek stopnia, przyczem twarz, koniec nosa, uszy i ręce pozostają najczęściej chłodne. Przeciwne znowu widzimy w chorobie, przy obfitych krwotokach, w ogólnem wycieńczeniu, obniżenie ciepłoty przy konaniu o 1° lub więcej poniżej temperatury prawidłowej.

Śmierć tak długo nie jest ogólną i powrót do życia jeszcze możliwym dopóki trwa jakikolwiek objaw życiowy, a przynajmniej zdolność wywołania takowego; jeżeli przeto pod śmiercią prawdziwą pojmujemy zupełne i bezpowrotne przerwanie wszelkich czynności życiowych, to pamiętać należy, że pomiędzy ostatnim wydechem i stanowczą utratą wszelkiej pobudliwości, istnieje pewien przeciąg czasu zazwyczaj bardzo krótki, w którym życie jeszcze nie całkiem wygasło, a jednak żadnym zewnętrznym znakiem się nie objawia, który to stan, ani życiem, ani śmiercią nazwać się nie da. Po przebyciu okresu konania, śmierć ogólna następuje niewątpliwie i wkrótce po ostatniem oddechu, albowiem z ukończeniem oddychania ustają zaraz i ruchy serca, przez co wstrzymuje się dopływ tlenu do organów, bez którego żadna czynność żywotna odbywać się nie może.

Dr. Tytus Horoszewicz.

Zkąd wziąść drzewek do obsadzenia dróg.?

Pożyteczne, oddawna pożądane rozporządzenie władz, aby drogi wysadzone były drzewami, aby w tem dziele wszyscy wzięli udział, zapewnia dobry skutek i jest nadzieja, że ono spełnionem będzie. Z praktycznego punktu patrząc — wiemy, że kopanie drzewek w lasach dla wielu jest niedostępne, a chociażby ich i dostać można — trudno się przyjmują, gdyż nie zawsze dobrze wykopać się dają. — Najlepsze byłyby drzewka ze szkółek. Ponieważ i te, które będą zasadzone, nie wszystkie się utrzymają — i dosadzać je wypadnie, dobrze-by było, aby po gminach, przy kościołach parafjalnych zakładać szkółki drzew dzikich. — Za najlepsze, oprócz wierzby, uważamy akację, kasztany, wierzbę nadwiślańską, gruszkę dziką, głogi kwitnące. Założenie takich szkółek nie jest ani trudne, ani kosztowne, rozumie się, że przy dobrych chęciach i poparciu z góry, nie będzie kłopotu zkąd brać drzewka, dla obsadzenia dróg i utrzymania ich w należytej liczbie.

Ks. Władysław Fudalewski.

NA OBCZYZNIE.

(Z tematów ludowych.)

Gdybym ojców słuchał i w świat się nie rzucił,
Nie byłbym się teraz frasował i smucił.
Tam — w domu — zostali: matula jedyna,
Mogiła rodzica i... luba dziewczyna!

Żałość serce ściska w obcych ludzi tłumie;
Nikt mnie tu nie kocha, nikt mnie nie rozumie.

Ciężko na obczyznie, a ciężej powrócić...
Widać aż do śmierci, trzeba się wciąż smucić.

Marjan K.

POGRZEB WIEJSKI
W DOLINIE SKAWY.

OBRAZEK

przez

Marję Konopnicką.

Jeszcze się kwietniowe słońce mało co nad świerki blizkiego lasu podniosło było, kiedy od Bud żywieckich rozległ się śpiew męzkich i kobiecych głosów. Zdyszany był nieco i rwący się w sobie, jakby ludzie śpiewając, szli, a idąc, przyspieszali kroku.

Jest coś głęboko przejmującego w takim śpiewie z ust niewidzialnych, nad ziemią płynącym. Ptak, wiatr, strumień zwijają wtedy skrzydła i przestają dla twych uszu lecieć, szumieć, brzęczeć. Drzewa stają nieruchome, milczące, a trawy drżą tak, że widzisz brylantowe migotanie rosy. Słuchasz, i śni ci się baśń stara o pieśni owej, co sama po ziemi chodzi, oczy ślepe ma i wyciągnione przed siebie ręce. Tak stara jest, jak świat, tak biedna, jak bezchlebne kłosy, ale gdyby jej nie było, żadna mogiła nie porosłaby zielem, a na ołtarzu gasłyby paschalne świece. Bosa chodzi, jedną tylko lnianą koszulę na sobie ma, nie zatrzymuje się nigdzie, nie łaknie ni snu ni wody, pragnąca nie jest. Na kogo się natknie, ten za nią iść musi i tak jak ona śpiewać, ślepym być i wyciągnięte ręce mieć w powietrze ciche i w wichry jęczące. A choćby król był, boso musi iść, iżby się zblizka ziemi tknął, czy to w kwiat, czy w ciernie ugodzi, inaczejby się w kamień obrócił, którym szatan co rok grób Chrystusów przywala, iżby zmartwychwstania na świecie nie było. Ale zmartwychwstanie jest na świecie, bo takich, co za pieśnią boso po ziemi chodzą, nigdy nie zabraknie.

Przy końcu świata odślepnie pieśń i obaczy drogi, jakiemi chodziła, bo gwiazdy w nie padają, kiedy z nieba lecą; ale teraz nie wie, która droga jest i gdzie wiodąca. Lada pacholę wodzićby ją mogło, gdyby nie to, że ręce wysoko nad ludzkiemi myślami podniesione trzyma.

Śpiew coraz wyraźniejszym się stawał. Prosta, surowa niemal, na kilku nizkich nutach trzymana melodja, miała w sobie jakąś pierwotną, liturgiczną powagę i siłę. Z pagórków szła, w dolinę Skawy biegła, wypełniając sobą coraz szersze kręgi wielkiej, rannej ciszy.

Myślałam zrazu, że to pątnicy, którzy się tu często po drogach snują, pielgrzymując do Zebrzydowskiej Kalwarji. Ale nie byli to pątnicy.

Na wyrębie, w pół wysokości stromego dosyć zbocza, ukazał się niewielki wóz, zaprzężony w jednego konia. Przy koniu szedł człowiek z odkrytą głową, za wozem gromadka mężczyzn i kobiet. Mężczyźni mieli krótkie, czarne spencery, kobiety płachty lniane, grubym węzłem u szyi związane. Szli wszyscy krokiem sporym, wymijając sterczące na wyrębie pnie drzewne i gęste krzaki jałowcu. Na stromych kamienistych spadkach mężczyźni przytrzymywali trzęsący się wóz, z obu stron podpierając ramieniem półdrabki. Wóz był głęboko wysłany ciemną zielenią świerkowych gałęzi, nad któremi srebrzyło się coś i złociło w słońcu. Kiedy się zbliżył nieco, zobaczyłam siwą, trzęsącą się z nim razem głowę ludzką i świeżo zbitą ze smolnych tarcic trumnę. Pogrzeb to był z gór idący do odległego cmentarza.

Na trumnie czerniał krzyż smołą zrobiony, głowa zaś należała do skulonego w pół kożuszku na rozworze dziada, który się w zieleń świerkową tak wszył, że go mało ci widać było, i tylko włosy jego długie, prawie białe, lekkim poruszane wiatrem, srebrzyły się zdala w porannem słonku, niby skrzydła gołębie nad trumną bijące. Dostawszy się na gościniec z wyrębu, wóz potoczył się wolniej, a kiedym się złączyła z gromadką pieśń na ostatniej spadzistości przerwana, zabrzmiała znowu prosta i surowa:

..Ciężko ci jest na świat iść, ciężko i odchodzić,
Miałby człowiek wolę chcieć, chciałby się nie rodzić.
Chciałby minąć wojnę tę, co się żywot mieni,
Chciałby sobie cicho spać u matuchny ziemi.
Pątowałem [1]) po drogach, pątowałem w smutku,
Wiela było starości [2]), a nie wiela smutku.
Teraz idę w wieczny mir, na ciche pokoje,
Teraz mi się naczną już miłe wczasy moje.

Nuta rwała się trochę, bo ludzie byli zmęczeni; dziad tylko, podniósłszy na modre, świetliste powietrze czerwone oczy swoje, szeroko patrzał w niebo i śpiewał donośnie, też rozpoczął nową strofę suchym, cmentarnym głosem:

...Naciągałem się pługa, naciągałem brony,
Był ten zagon ciężkiemi potami zroszony;
Terazże mi nie trza już orać, ani siewać,
Teraz mi się wiecznego spocznienia nadziewać [3]).
Miałem ja tu frasunki, miałem ja ciężkości,
Nie było mi uciechy, nie było sytości.
Teraz idę do ziemi, do matuchny mojej,
Już się moja duszyczka niczego nie boi.

Wóz toczył się zwolna, a w miarę, jak się toczył, ustawało po drobnych spłachetkach ornej ziemi pokrzykiwanie na woły ciągnące pługi, mężczyźni odkrywali głowy, kobiety prostowały grzbiety zgięte nad rozbijaną motykami darnią i stały przez chwilę z ręką nastawioną u czoła od słońca bijącego teraz w same oczy.

Dziad zaczynał nową strofę:

...Straszyły mnie powodzie, straszyły mnie mory,
Zaglądały choroście do mojej komory.
Teraz będę cicho spać od zorzy do zorzy,
Teraz się już serce me niczem nie utrwoży.
Uganiałem ja grosza, uganiałem pola,
Teraz mnie już odeszła od dobytku wola.
Teraz mi już wszystko dość i za wiele nawet,
Świat nie stoi mi za grosz, ni za jeden lament.

Nie pamiętam, żebym kiedy oddychała poczuciem takiej szczerej, takiej zupełnej swobody wypowiedzenia głośno własnych moich uczuć, jak przy śpiewaniu pieśni tej, której słowa chwytałam, idąc za tą chłopską trumną; nie pamiętam, żebym kiedy z taką zupełną jasnością czuła wspólność nędzy życia we wszystkich jego stanach i na wszystkich szczeblach. Jakaś wielka prawda, a zarazem wielka rezygnacja wstępowała we mnie z dziwną prostotą i siłą. Było to oświetlenie życia z takiej jego strony, z jakiej aż dotąd cień na nie stale padał od własnej istoty mojej, niespokojnej, nieukojonej, czczych pożądań pełnej.

Szeroka, roztrącona pieśnią cisza ulatywała przed nami, jakiś ptak spłoszony. Cały ten krąg powietrzny, wiosennym błękitem nabrany, od surowej zroszonej, świeżo pługiem odwróconej ziemi, aż po zenit słoneczny, wypełniony był głosem człowieka.

Była to antyteza Taboru, szczytów Synai i gorejącego krzaka Mojżesza. Przykazy i zakazy, wydały już owoce swoje, albo zjałowiały. Przebrzmiał ich głos gromowy, regulujący sprężyny życia, często aż do ich złamania. Teraz była cisza. Teraz człowiek miał coś do powiedzenia Bogu i niebiosom. Nie mówił wiele. Nie skarżył się, nie jęczał, nie błagał nawet o litość i miłosierdzie. Zmęczony był. Drogę swoją przeszedł, bój przebojował, chciał spocząć.

Życie wspominał bez żalu, bez goryczy, spokojnie, znać, że brzemię to niósł pełnią sił swoich człowieczych, raz źle, raz dobrze, — ale teraz z jakimś pośpiechem, z jakiemś utęsknieniem do ziemi wraca, i za to, że *był*, jednej tylko rzeczy żąda: — *nie być*.

Tymczasem śpiew rósł, olbrzymiał, bo idący do miasteczka ludzie, równali się z naszą gromadką i śpiewali razem. Szczególniej przejmującymi były głosy pacholęce chłopiąt i nieletnich dziewcząteк. Wiele wyrazów w ich ustach wyglądało, jak zrzeczenia się życia na samym jego progu. W ustach ludzi dojrzałych robiła pieśń ta wrażenie wielkiej powszechnej spowiedzi.

...Nagrzeszyłem ja tu dość w cielesnej krewkości,
Dusza we mnie gorzała od wielkiej radości [1]).
Teraz idę w wieczny mir, do Pana Jezusa,
Teraz mnie już nie pojma nijaka pokusa.
Miałem ja tu rodzice, miałem żonę, dziatki,
Teraz idę w ciemny grób, jak do ojca, matki.
Teraz *vale* dziateczkom i krewieństwu dawam,
Miłem sercem żegnam was, a sam się ostawam...

Wóz się trząsł na wybojach swieżo zasypanych gruzem, a z wozem trząsł się głos skurczonego na wozie dziada, trzęsła się głowa jego siwa, trzęsło się i to „*vale*“, jakby ostatniem echem pożegnania drżące.

Co mnie dziwiło, to, że nie dosłyszałam w pogrzebowej gromadce ni jednego kobiecego szlochu.

— Nie miał to nieboszczyk rodziny? — spytałam z cicha, idącej obok mnie kobiety.

— A *hań* matka! — odrzekła, wskazując głową na wóz, przy którym półdrabków się trzymając, chudą, zczerniałą ręką, szła sporym krokiem, przygarbiona, okryta lnianą płachtą baba.

Natychmiast zaczęłam głos jej wyróżniać wśród innych. Cienki był, przenikliwie dźwięczący dusznością jakąś, czy zmęczeniem rwany. Dotrzymywał jednak innym, a szczególnej żałości zgoła znać w nim nie było.

..Nie starajcie się światła, nie starajcie dzwonów,
Nie trzeba mi parady, nie trzeba pokłonów,
Bom ci proch a glina jest, do ziemi się wracam,
A w co byłem z naczątku [2]), znowu się obracam.

[1]) Pielgrzymowałem.
[2]) Starania.
[3]) Spodziewać.

[1]) Żądzy.
[2]) Z początku.

— A na wozie *hań*... widzą? To nieboszczyka przeddziad... *Nie gwałtem* już mocny w nogach, to go wiozą... — dorzuciła kobieta, korzystając z ciszy, jaka po każdej prześpiewanej strofie nastawała, a wśród której tylko tupot nóg po gościńcu i toczenie się wozu słychać było.

W tej chwili dziad podniósł głowę i silnym, raźnym odezwał się głosem:

Winszowana dobra śmierć i letkie skonanie,
Winszowany cichy grób, co mi się dostanie,
Teraz-że się powróćcie, kędy wasza droga,
A ja będę cicho spał, na łonie u Boga...

Prześpiewał, zgarbił się, skłonił głowę i po ramiona zatonął w świerkowej zieleni. Idącej przy wozie matce głos złamał się nieco w tej ostatniej strofie. Wytrwała jednak, i trzymając się półdrabka, szła żwawo obok trzęsącej się synowskiej trumny.

Śpiew ucichał zwolna.

Jak urzeczona szłam z jego echem.

Przykuwała mnie piękność prastarych form pieśni, przykuwała mnie mądrość jej i moc. Duch, który ją wysnuł z siebie, musiał być duchem prawdziwego filozofa, albo raczej prawdziwa filozofja życia sama sobie znalazła tu wyraz i wcielenie.

Nicość życia, nicość trudów i zabiegów jego, siewy, które nie wschodzą i nie zakwitają, kwiaty, które nie dają owoców, owoce, które trują tych, co je hodowali, znikomość wszystkich nadziei, oraz wszystkich zwątpień, wszystkich radości i wszystkich boleści, cały ten świat, który „nie stoi za grosz, ni za jeden lament“, jakie to szczere, a jakie prawdziwe!

Grzech, wina, postawione na zewnątrz człowieka, grzech, w który wepchnięty jesteś, jak żołnierz w wir bojowiska, wina, po której idzie łaknienie „wiecznego miru“ łaknienie wypocznienia od samego siebie, od własnej słabości; — jaka w tem prawda, a jaka głębia smutku!..

Trumna dygotała na wozie coraz silniej; dziad oburącz chwycił się półdrabków; weszliśmy na kamienistą groblę.

Chłód powiał od mokrych łąk i stawów. Jakieś niewidzialne usta rozwiewały mi włosy na czole, a szeroka cisza pełna była ich tajemniczego szeptu.

...Przygodne tu wszystko i jedno chwilowe, a przecież konieczne i nieuniknione. Koniecznym jest ból, konieczną jest miłość, koniecznem łzy i uśmiechy. Konieczną także jest tego wszystkiego nicość.

...Miałem tu rodzice, miałem żonę, dziatki. Tu... w krainie przemian, zwiędnień i przekwitów serca. Miałem. Było to może snem szczęścia, może snem cierpień; ale teraz zbudziła mnie ze snu tego śmierć. Teraz już zimną pierś mam i nie czuję ani ran z ukochanej ręki, ani jej pieszczoty. Teraz mi dobrze, spokojnie. Jak spokojnie! Nie drżę z rozkoszy, lecz nie drżę i z bólu. Cichy jestem. Jestem, czem byłem — nicością. Do grobu idę, idę do ziemi, rodzicielki prochu i człowieka. Do ziemi, która była matką matki mojej, i matką ojca mego, i do której pójdą syny moje i dzieci synów moich. Rozwiązały się pęta moje i te, co łańcuchem mi były i te, które były róż wieńcem. Wolno mi już nie kochać, nie czuć trwogi, gniewu, pogardy, zazdrości. Wolno mi nie być niewolnikiem miłości, ani nienawiści; wolno mi nie dręczyć siebie i innych.

...Miłem sercem żegnam was... sercem uleczonem — z życia. Ognisko wzruszeń wygaszone, źródło porywów wyschłe, rozlatane jaskółki myśli moich wróciły do gniazda swego, do wystygłego mózgu mej czaszki.

Opadły ramiona moje wyciągnięte do uścisków bratnich, rozprostowały się dłonie, które zaciskałem około tego, co było tą, jak ja — nicością; stopy moje wypoczywają z dróg pilnych, o których nie wiedziałem, że do grobu wiodą.

...Bezbronny jestem, nie łaknący ani sądu, ani pomsty, ani sprawiedliwości. Pomiędzy niebem a ziemią rozwiany jestem, jako tchnienie wiatru i mniej jeszcze. Bo i wiatru tchnienie zakołysze stepem, gdy nań uderzy ze wschodu lub zachodu, ale dech życia mego nie poruszył ani jednej trawki, a większa jest nicość moja, niż ślad prochu, który po nim zostaje. Gdy słońce jutrzejsze szukać mnie będzie — nie znajdzie, a księżyc nie obaczy, iż byłem a już nie jestem. Starta jest istność moja i wymieciona droga po mnie, aż do źdźbła trumiennej słomy. Byłem, a jakbym nie był.

...Troskałem się „około wiela“, aleć jednego tylko było mi potrzeba — grobu. Ten ci jest dom wieczny i podścielisko pokoleń, które przeminęły i które przyjść mają.

...Acz lepszem byłoby, iżby nie przychodziły, bo to, „co się żywot mieni, męka i wojna jest“.

...Ale przyjdą i przeminą. O śmierci, ty jesteś życiem świata.

...Ale i śmierć zaś rozwiązaną będzie, a gdy jej usta nie znajdą w prochu ani jednej iskry do zdmuchnięcia — wtedy nastanie mir i wieczna cisza...

Nagle stuknęło coś: To koła wozu zaczepiły o cmentarne wrota.

Głupi i mądrzy.

Znacie głupiego Antka? Nieszczęśliwy ten niemowa — przedmiot żartów i naigrawań uliczników—przy całem swem upośledzeniu fizycznem i duchowem, zadziwia mnie jednak swoją pamięcią, którą nazwałbym pamięcią — serca. Tego, od którego raz doznał krzywdy lub zawodu, pamięta on doskonale, ucieka od niego z daleka, krzycząc przeraźliwie z przestrachu. Za to każdego, kto mu raz tylko da bułkę, kawał chleba, jabłko, lub jaką część odzieży — zapamiętywa odrazu i na zawsze: przy spotkaniach następnych uśmiecha się doń przyjaźnie i mruczy radośnie, jak pieszczone kocię...

Zdarzają się ludzie *rozumni*, którzy w niektórych razach postępują wręcz przeciwnie: doznaną przysługę, życzliwość — odpłacają brutalnie szyderstwem, napaścią, kamieniem...

O, głupi Antku! udziel im też nieco owej pamięci — serca!

K. Hoffman.

FRAGMENT.

Niedawno pełni wiary, męztwa i zapału,
Z sercem w złote iluzji upowitem kwiaty,
Szliśmy odważnym krokiem w tajemnicze światy,
Gdzie jak słońce — blask cudny jaśniał ideału.

Wpatrzeni w cel promienny, bez skargi, bez jęku,
Młodzieńczą piersią gromów spotykali ciosy,
I sztandar myśli nowych w silnem niosąc ręku,
Szydzili z burz i wichrów, co chmurzą niebiosy.

Gdzie jęk wstrząsa piersiami lub łza oko mroczy,
Tam szliśmy krzepić serce i zabliźniać ranę,
Stawiając przed niedoli spłakanemi oczy,
Upragnionego szczęścia, Chanaan świetlane.

I jedna myśl, bywało, zapał w sercu budzi,
I do czynu młodzieńcze porywała dłonie:
Naprzód! gdzie złota prawda, na morzu światła płonie!
Naprzód! w szranki śmiertelne za świat i za ludzi.

Tam w mgle tajnej przyszłości błyska słońce nowe,
I fala odrodzenia w nasze wieki płynie...
Naprzód! niech pierwsze blaski naszą złocą głowę,
I pod falą dni naszych pleśń przeszłości ginie!...

* * *

I biły wichry gniewne, złorzeczył świat stary,
Szyderstwami na trudną, błogosławił drogę,
Lub przeklinał, wołając, że szaleńców mary,
Ślimaczym niosą tłumom, klęski i pożogę!

Doświadczeniem, porywom urągał zapałów,
I myśl świat nurtującą pragnął skuć w obroże;
Drwiąc z haseł zapaleńców, szydząc z ideałów,
Chciał rwący zamknąć strumień w zamulone łoże!

My szli dalej nad głową sztandar niosąc hardo,
W promienny cel żywota utkwiwszy źrenice!...
W twarz rzucali zuchwałym wrogom rękawice,
A szydercom lub karłom w oczy pluli wzgardą!

* * *

Lata szybko płynęły malały szeregi,
Piórko spadło za piórkiem ze skrzydeł olbrzyma,
Jak bezmiar nieobjęte zwęziły się biegi—
I coraz mniej już dłoni złoty sztandar trzyma.

Jako liście jesienne kiedy wicher wionie,
Z serc spadały iluzje, czoła się schyliły...
W walce z troskami życia, gdy osłabły dłonie,
Do walk prometejowych nie stało im siły.

I patrzeliśmy smutni jak lot nam sokoli
Co chwila konieczności hamowały wodze...
Jak złamany codzienną troską szarej doli,
Jeden szermierz za drugim ustawał po drodze.

Jak tym, co walczą jeszcze, głód wyssał rumieńce,
Niedola skrzydła łamie i kark sztywny zgina,
Jak unoszące sztandar omdlewają ręce —
I w sercu gorzkich zwątpień lęgnie się gadzina;

A opasawszy serce, gdy zapał wystudzi,
W mózgi się wkradła młode i zatruła jadem,
Że szydzą z myśli własnych, lekceważą ludzi
I z czczonych bohaterów strącają dyjadem.

Ona szyderczym śmiechem nasze plamiąc wargi.
Szamocącym się skrzydłom każe przestać lotu,
Ze szczytów marzeń złotych zejść na dół bez skargi
I dźwigać taczkę szarej doli, trosk i potu...

* * *

Dziś w pół drogi do nieba strąceni na ziemię
W bezbarwnej powszedniości zakuci w łańcuchy,
Karlejemy — bezsilne prometeja plemię!
Wykolejone z borów przeznaczenia duchy!

Przed nami za tem słońcem, co z daleka świeci,
Z odwagą i zapałem spieszy szereg nowy,
Ufny, że zbliży światu świt nowych stuleci,
Mrok rozjaśni i skruszy przesądów okowy.

Z rąk nam sztandar wyrywa i wznosi do góry—
Szalony zapaleniec niewolnik chimery,
Jak my niegdyś orlemi wylatując pióry,
Drwi z filozofji życia, złota i karjery!

Pełen męztwa i wiary z ciasnych szydzi marzeń,
Nadziejami w nadziemskie ulatuje szlaki,
I na wplątanych w błędne kółko szarych zdarzeń,
Spoglądając z wysoka, nazywa—ślimaki!“

Zerwie jarzmo duch młody, zapał błyśnie w oku,
Zapomnianego hasła zanęcą mamidła,
I do słońca, do złotej jutrzni z za obłoku
Odrodzonych uniosą—ikarowe skrzydła.

Krótką chwilę nadzieja gorzkie serce mami...
Bezsilne zwisa skrzydło, krzepnie zapał w łonie,
A widmo obowiązku w cierniowej koronie
Przed zapalonem okiem mignie łańcuchami.

I na dźwięk ich złowieszczy skroń się dumna chyli,
Wraca jarzmo roboczo, rozpierzcha ułuda,
I po przelotnej marzeń i uniesień chwili
Na niwie szarej doli zapanuje — nuda!

Tak bez końca: dzień za dniem, długi rok za rokiem...
Nudna płynie wędrówka wśród jałowych zdarzeń,
I leniwym filister posuwa się krokiem
Po szarym bruku miejskim — bez marzeń i wrażeń...

* * *

A gdy wzniosła, zapalna, młoda duma zgaśnie,
Do ust śliny nie ściągną wrzącej krwi porywy,
Gdy spokorniałe serce obelgą zadraśnie
Spanoszona miernota — zwierzchnik nieuczciwy.

Na zniewagę — jęk tylko z piersi wyjdzie głuchy!
A gdy w popiołach dumy obudzi się wrzenie,
Obowiązek w złowieszcze zadzwoni łańcuchy
I zranionej godności nakaże milczenie!

Nadmie wargi miernota—tryumfu oznaka
Na ofiarę, co losem zakuta w obroże...
Bohaterstwo! słabego rozdeptać robaka,
Co przed chamskim obcasem bronić się nie może!

W twardej walce codziennej stępiała wrażliwość,
Egoizm gorzkie serce do reszty zwyrodni,
Już nie oburza podłość i niesprawiedliwość
I nie wstrząsa się dusza przed widokiem zbrodni!

Resztki czucia litością zapłoną na chwilę
I żal lub wzgarda serce przelotnie ożywi,
Gdy wiara w tryumf dobra spoczęła w mogile,
Nic nie gniewa, nie wstrząsa — i nic nie zadziwi.

Niech podłość słabe serca na strzępy rozdziera
I kainowe czoła stroją się w wawrzyny,
W nierównej słabnie walce męztwo bohatera,
Cnota świeci łachmanem, tryumfują winy.

Samolubne do walki już nie stanie serce,
Porywy poświęcenia refleksja ochłodzi.
Machnie ręką filister: „Łotry i wydzierce
Tryumf zbrodni—śmierć cnoty... Co mnie to obchodzi?“

O! pół cierpień i nudy—troski i rozpaczy
Z karku zrzóci zgiętego wędrownik zbolały,
Gdy na zamglonem niebie w kłębach chmur zobaczy
Wybranej gwiazdy uczuć promyczek nieśmiały.

Gdy na wystygłe piersi skroń się luba skłoni,
I szept tkliwej pociechy do serca doleci,
Strudzona spocznie ręka w ukochanej dłoni
I miłość w dwojga oczęt zwierciadło zaświeci.

Wówczas w ciszy domowej — na sławy mogile
Ciche szczęście w przelotnem znajdzie upojeniu
I zawiedzione serce odżyje na chwilę
Po stracie wszystkich złudzeń—w ostatniem złudzeniu!...

Artur Gliszczyński.

Z dziedziny wychowawczej.

W mgnieniu oka przesunął się przed nami ten rok bieżący. Prawdziwie był on „bieżący“, a może pędzący, cwałujący nawet! Z niepowstrzymaną szybkością przebiegł, przepędził, przecwałował, zostawiając w myślach naszych i wspomnieniach różnobarwną mozajkę różnorodnych wydarzeń, złych i dobrych, posępnych i wesołych, jasnych i ponurych.

Nieurodzaj, głód, prawie wzrastająca z dniem każdym drożyzna, brak zarobków, jak miecz Damoklesa, ciążące nad całym światem krwawe widmo wojny, mnożące się choroby i wzmagająca się śmiertelność, rosnące samobójstwa, bankructwa prawdziwe i udane, wydziedziczanie z ziemi i krachy rolne, kołaczące się jeszcze echa bismarkowskiej pobudki „ausrotten“ — oto obrazy, które w ubiegającym roku przesunęły się przed duszą myślącej jednostki.

Na polu wydawnictw wychowawczej treści znajdzie się do zaznaczenia kilka dodatnich i pocieszających faktów. „Przegląd Pedagogiczny,“ jedyne u nas pismo, poświęcone wyłącznie sprawom wychowania, a które, jako wydawnictwo perjodyczne, odzwierciadlać musi postęp sprawy wychowania w społeczeństwie naszem, pismo to, szczerze należy mu to

przyznać — z dniem każdym staje się coraz bardziej żywotnem, coraz bardziej zajmującem, coraz skrzętniej łatającem te luki i braki, jakie tkwią i przyświecają w wychowaniu u nas. Jeśli nadal poparte przez ogół pismo to, tak pomyślnie rozwijać się będzie, to z góry ocenić można te wielkie korzyści, jakie ogół odniesie w dziedzinie publicznego i domowego wychowania. I książek kilka poważnych w tym zakresie wyszło w ubiegłym roku.

„Głowa“ Mantegazzy, jako dalszy ciąg wydanego w roku zeszłym prześlicznego arcydzieła Amicis'a „Pamiętniki Chłopca“, „Dzieci źle wychowane“ Nicolay'ego, gdzie w anekdotycznej formie wytknięte są zbyt często niestety powtarzające się w wychowaniu domowem błędy, popełniane bezmyślnie przez rodziców, lub wychowawców, często w najlepszej nawet wierze. — „Praktyczny przewodnik wychowania“, Wernica, — „Psychologja dziecka“, Peretz'a, — pod takim samym tytułem oryginalne studjum dr. L. Wolberga, Blacki'ego dzieło „O wychowaniu samego siebie“, Śpiewnik dla dzieci“, M. Konopnickiej, „Encyklopedja dla dzieci“, a wreszcie co najbardziej pocieszające, 4-e wydanie niespożytej wartości dzieło H. Spencera „O wychowaniu umysłowem, moralnem i fizycznem.“ i t. d. Słowem, ludzie myślący, są tak zainteresowani sprawą wychowania, że grosz poświęcają na zbogacenie swojego i swych dzieci umysłu.

W zakresie elementarnego wychowania, też coniebądź posunęliśmy się naprzód. Wydano sporo podręczników do metodycznego nauczania początków, których brak dotkliwie dawał się odczuwać nauczającym; wzrosły zapotrzebowania na t. zw. bony — polki, wykwalifikowane do obcowania z małemi dziećmi, co stopniowo uwalnia społeczeństwo od chorobliwej i bezmyślnej manji sprowadzania podejrzanej wartości i użyteczności bon cudzoziemek; zamiast, kilku powstało bardzo wiele t. zw. „zakładów froeblowskich pożytecznych zajęć“, a chociaż one, zdaniem naszem, niezupełnie odpowiadają przeznaczeniu, jednak są bądźcobądź krokiem naprzód, a z czasem w umiejętnych i sumiennych rękach stać się mogą tem, czem być powinny.

Zaznaczyć dodatnio także należy coraz bardziej wzrastające w społeczeństwie naszem zamiłowanie do nauk przyrodniczych. Szczególnie daje się to spostrzedz wśród kobiet, które zrozumiały co dla nich stanowi niezbędną potrzebę umysłową dla odpowiedniego wychowania dzieci. To też np. w Warszawie, całe zastępy młodych kobiet, od upoważnionych przez władze nauczycieli, czerpią tę konieczną dla siebie wiedzę, a wydawnictwa przyrodnicze wciąż się ożywiają i przynoszą coraz to pożyteczniejsze dzieła, nieraz opatrzone nawet imieniem autorki — kobiety.

Najważniejszy szkopuł, „ekstemporalja“ filologiczne zostały zniesione, coś przebąkują ciągle o naukach przyrodniczych w gimnazjach, o fachowem średniem wykształceniu, o szkołach profesjonalnych, zasiadają komisje, radzą i układają nowe programy i coś niby nowego obmyślają, a nowy okólnik kuratora okręgu petersburskiego, wzywający rodziców do udziału w tych naradach, podnoszący szkoły prywatne do godności przewodniczek i pionierzy potrzeb ogółu, do wysokości wzoru, do naśladowania dla szkół rządowych, stanowi bardzo pocieszający i dodatni. objaw a dosyć, jak w czasach ostatnich, wyjątkowy?

Zaniedbane dotąd wychowanie fizyczne młodzieży, zaczyna doznawać opieki ze strony zwierzchności szkolnej, a to dobrze, że na stronę cielesną zwrócono uwagę, a może z czasem i w tym względzie szkoła otrząśnie się z mniej pożądanych i mniej pożytecznych naleciałości.

Obowiązki wychowywania tak dobrze spadają na ojca, jak i na matkę—a jeśli da się jakkolwiek z grubsza podzielić rola obojga rodziców, to można by powiedzieć, że ojca udziałem przeważnie jest kształcenie charakteru dzieci, matki zaś — kształcenie uczuć; w pierwszych zaś latach wychowania na dolę matki, wypada jeszcze kierowanie—kształcenie umysłu dziecka. Że ojcowie zbyt mało zajmują się wychowaniem dzieci, że praca poza domem często bardzo ciężka i wyczerpująca około zabezpieczenia bytu rodzinie, pochłania cały czas i siły mężczyzny — to prawda, jak prawdą jest również z drugiej strony, że i wint, cukiernia, handelki lub poza domowe koczownictwo, zbyt często stają się szczęśliwszymi rywalami obowiązków wychowawczych w rodzinie. A ztąd wielkie ponosi straty pokolenie młode: bo męzkiego hartu, woli, energji, dzielności i pewności i takiej męzkiej jakieś jędrności umysłowej nie wyrobią w dzieciach inne, jak tylko ojcowskie wpływy i tylko jego rozumny i poważny udział w wychowaniu. Tymbardziej dotycze to wychowania chłopców.

Kwestję zaniedbywania się ojców w sprawie wychowania dzieci, bardzo właściwie i wyczerpująco podniósł „Przegląd Pedagogiczny“ w N-rze 11 z r. z., w artykule pod tytułem „Miejcie czas!“ Tam zwraca się uwagę ojców rodzin, że mają czas na wszystko, tylko nie na wychowanie dzieci. Do tego artykułu odsyłamy ciekawych ojców rodzin, a znajdą w nim wskazówki nietylko do ułożenia programu użytecznego przepędzania długich i „nudnych“(!?!), jesiennych i zimowych wieczorów w kółku rodzinnem, ale i wskazówki do należytego zrozumienia wychowawczych swych obowiązków.

Ale jeśli mężczyzna, wyłamując się z pod tych obowiązków, przynosi wielkie straty sprawie wychowania, to zaniedbanie ich przez kobietę — matkę, tę nadewszystko i przedewszystkiem wychowawczynię — sprowadza nie do obliczenia straty, niczem nie dające się usprawiedliwić i niczem nie dające się powetować.

A jednak po raz drugi, dziesiąty i setny zapytujemy, czy te nasze matki przystępując do spełnienia tych wielkich i trudnych zadań wychowawczych, rozporządzają odpowiedniem zasobem umiejętności w tym względzie, czy biorą się do tej ważnej sprawy z należytem przygotowaniem lub z należytem pojęciem i zrozumieniem jej doniosłości?

Odpowiemy na to pytanie jednem, jedynem przeczeniem, a to „nie“, powtarzać będziemy tem śmielej, tem pewniej, im spostrzegać będziemy nowsze i głębsze przyznanie się do tych braków w głębi serca i duszy samych kobiet.

Niech w tej chwili matki, które potrafią pomyśleć poważniej, niech odpowiedzą same sobie szczerze przed własnem swojem sumieniem, ile to razy w życiu zabolały ich macierzyńskie serca, ile razy załamały i opuściły ręce wobec własnej bezsilności i bezwładności, gdy trzeba było tak lub inaczej z wychowaniem postąpić?... Niech powiedzą, czy ta droga ich macierzyńskich obowiązków, czy to nie jeden szereg pokrzyżowanych, błędnych, mylnych i pokrzywionych ścieżek, którędy przeszły poomacku wśród mroku niepewności, zwątpień i własnej ciemnoty?!...

Niech powiedzą te matki, czy w pierwszej chwili, gdy poczuły w łonie swem święte przeznaczenie macierzyństwa, czy dostatecznie były przygotowane do dalszego podjęcia tych najdonioślejszych obowiązków, czy z chwilą narodzenia się dziecięcia, wiedziały, co i jak i dla czego mają czynić, czy im kto kiedy w życiu to powiedział, czy same kiedy nad tem zastanowiły się i nad tem pomyślały? Nie, stanowczo nie i nigdy! Bezmyślnie rozanielone powierzchownie i osłonięte eterycznym obłokiem różanej nieświadomości, snuły w latach panieńskich o życiu rodzinnem, o całem szczęściu przyszłem marzenia o wszystkiem, byle nie o prawdziwych, a nieuniknionych i niedalekich obowiązkach macierzyństwa.

Drogę tych obowiązków pozostawiało się t. zw. wrodzonemu instynktowi!...

I przyszły te obowiązki, a to, co nazywano instynktem, jakoś nienadchodziło i trzeba było, chcąc nie chcąc, na pierwszem dziecięciu robić wychowawcze eksperymenty, na niem się dopiero obowiązków uczyć!...

A cobyś szanowna czytelniczko powiedziała, gdyby w czasie ciężkiej twej choroby, u łóżka twego stanął lekarz, który w klinice nie był nigdy, który nic o budowie organizmu nie wie i nie słyszał: jakie lekarstwa istnieją, jakie ich działanie i jaki sposób użycia, który tę całą wiedzę lekarską pozostawiając „wrodzonemu instynktowi“, chciał u łóżka chorej robić pierwsze doświadczenia i z nich się uczyć dopiero?! — Co-by społeczeństwo powiedziało na to i jaki byłby jego rozwój i postęp, gdyby takich tylko lekarzy miało, gdyby miało takich prawników, którzy po raz pierwszy biorą do ręki kodeksy, gdyby miało inżenierów, techników, leśników, agronomów, zaczynających naukę wtedy, gdy potrzeba już czynu, gdy już należy wystąpić z działalnością umiejętną w życiu? A czyż sprawa wychowania całych pokoleń jest mniejszej wagi, aniżeli leczenie chorób, udogodnienie w komunikacjach, prowadzenie fabryk, hodowanie lasów, lub prowadzenie gospodarstw rolnych? Sądzę przeciwnie, że ta pierwsza jest bardziej podstawową, więcej zasadniczą, a więc ważniejszą, bo przez odpowiednie wychowanie dziecka staje się ono w całem znaczeniu człowiekiem, który dopiero w następstwie obierze sobie drogę specjalnej dla siebie pracy.

Wśród kobiet—nauczycielek, gorzej się jeszcze dzieje. Która z kobiet nie może, lub nie chce igłą, lub na innej drodze nożyczkami zarobić, ta, bez najmniejszego pojęcia o rzeczy, idzie na drogę nauczycielską i zaprzęga się do tych ciężkich robót na całe życie, marnując to życie i sobie i swym wychowańcom!

Ale jeśli dola i niedola nauczycielki wypadnie w koniecznem udziale niektórym tylko kobietom, to obowiązki matki — wychowawczyni chyba spotkają niemal każdą kobietę?!

A czy do tych właśnie obowiązków kobiety się sposobią? Czy w społeczeństwach, nawet nieskończenie wyżej od nas stojących, czy są naukowe instytucje, któreby odpowiednim kobietom dawały wiedzę, tę, tak niezbędną wiedzę, która bezwarunkowo i nieomylnie znaleśćby musiała zastosowanie w ich życiu rodzinnem, tę wiedzę, która jest tak rozległą, tak trudną, tak obszernych wymaga programów, tę wiedzę, na podstawach której kształciły-by się młode pokolenia — ta cała przyszłość społeczeństwa! A czy taki kierunek kształcenia kobiet jest konieczny, czy dzisiejsze ich wykształcenie jest zadawalające? Niech te kobiety matki, które zdolne są w sobie odczuć i uczcić te braki swojego wychowania, niech przed sąd sumienia własnego powołają wszystkich tych, co ich do życia niby sposobili i niech im rzucą te pytania?

Z jaką twarzą staną dziś przed temi młodemi matkami ich własne matki, ich samych niedawne wychowawczynie, ten cały zastęp nauczycieli i nauczycielek, te przełożone, ci mistrze i mistrzynie pięknego i eleganckiego blichtru, — ci wszyscy co zabijali przez całą prześliczną wiosnę życia waszego mózg, serce, charakter: poprawną francuzką prononsjacją, klepaniem na fortepianie, a w najlepszym razie, co bawili cackami literatury bodaj indyjskiej, hiszpańskiej, a no i przedewszystkiem francuzkiej, lub upajali młode mózgi kadzidłem szumno-brzmiących psychologij, socjologij, logik i t. p., świecideł pensjonarskiego przedsiębiorstwa?—Co, wam, młode matki z tej całej przepełnionej szyfonierki waszego t. zw. „wyższego wykształcenia“ się przyda, kiedy nie umiecie porządnie przewinąć dziecka pierwszego, nie wiecie, jakie dawać mu pokarmy, jak hartować ciało i duszę, jak kierować charakterem, zajęciami, zabawami dziecka, jak, kiedy, czego je zacząć uczyć. Co wam przyszło z tych wszystkich przemądrzałych „logik“, okupionych zwężeniem się waszej klatki piersiowej, skrzywieniem kręgosłupa, blednicą i innemi przypadłościami, kiedy dziś nie umiecie dać rozsądnej odpowiedzi na tysiączne zapytania dziecka? A te tysiączne, miljonowe zapytania nie dotyczą ani „Mahabharaty“, ani dynastji Burbonów, ani Dumasa, ani nadsekwańskiej wokabuły, lecz wprost dotyczą najbliższego otoczenia, ze świata najbliżej obchodzącego dziecko, dotyczą własnego kraju lub wielkiej i pociągającej żywy umysł przyrody, o czem albo słabe bardzo, albo żadnego pojęcia nie macie!

Święcono niedawno stuletnią rocznicę powstania kwestji emancypacji kobiet. W sprawie tej tyle skruszono kopji, tyle walk stoczono, tyle dyskutowano! Najrdzenniejszą w tem całem chaosie była zawsze kwestja prawa zdobywania wiedzy przez kobiety, kwestja programu ich kształcenia się. Że wszystkie podwoje przytułków wiedzy powinny być otwarte dla wszystkich tam cisnących się, tego chyba najprostsza sprawiedliwość wymaga. Jeśli kobiety chcą stanąć do życiowej walki, niech stają; — a my nie mamy prawa wytrącać im tak potężnego oręża, jakim jest wiedza, bo na tem nie tylko słuszność traci, ale i społeczeństwo. Niech wiedzą i zasługami zdobywają sobie stanowisko lekarzy, prawników, aptekarzy, uczonych i t. p. Ale z drugiej strony te kobiety, co pragną stworzyć życie rodzinne, niech w nie wchodzą z odpowiedniem przygotowaniem, niech idą z zasobami specjalnej wiedzy, uzdolniającej je do świadomego i umiejętnego podjęcia doniosłych obowiązków rodzinnych.

Lekarzy, prawników, uczonych społeczeństwo mnóstwo posiada; matek — wychowawczyń, w całem doniosłem tego słowa znaczeniu, brak mu!

Jeśli w słowach powyższych znajdują się ziarna prawdy — to niech one padną na wdzięczną i bujną rolę serc młodocianych, dusz nieskażonych, niezepsutych mózgów i

niech wzrosną w pożyteczne dla kraju i społeczeństwa owoce.

To są nasze najserdeczniejsze noworoczne życzenia!

W. Grabiński.

Z myśli panteisty.

Boicie się śmierci? Was straszy twarz
[blada,
Dłoń martwa i zimna, zawarte powieki?
Was straszy trup sztywny, co nie od-
[powiada
Na wasze pytania, co zamilkł na wieki?

Lecz śmierć czyż to spokój? Z ostatniem
[westchnieniem,
Czyż wszystko skończone i czyż tam w
[mogile
Nas czeka spoczynek, co naszem ma-
rzeniem?
Czyż w grobie—Nirwany nastąpią nam
chwile?

Wszak wszechświat jest ruchem, w nim
[niema Nirwany,
Świat ruchem odwiecznym materji i
[siły,
To ruch nieskończony, to ruch nie-
[przerwany
I jest on w grobie—jest życie z mogiły.

Choć w proch się twe ciało rozsypie
[niedługo,
To nowe powstanie atomów skupienie,
I kwieciem ty będziesz, lub drzewem,
[lub strugą,
Co wody swe toczy przez skały ka-
[mienne.

Lub cząstką ty będziesz przeróżnych
[znów ludzi,
I będziesz znów w życiu trosk, szczę-
[ścia zaznawać,
Znów miłość ludzkości do czynu cię
[zbudzi,
I walczyć znów będziesz i życiem na-
[pawać...
Tak, wszechświat jest ruchem bez koń-
[ca, bez wątku,
Nirwana — to mrzonka, to raj wyma-
[rzony...
Nam spocząć nie wolno, w wszechświa-
[ta porządku
Nie było spokoju, a ruch nieskończony...

Sławomir.

POSAG
z zapisu ś. p. hr. Lanckorońskiego.

Rada gubernjalna radomska publicznej Dobroczynności, podaje niniejszem do wiadomości, że z zapisu ś. p. hr. Perygryna Lanckorońskiego, w majątku Rożki, w sandomierskim powiecie położonego, wydane zostaną rs. 1500, losem wyciągnąć się mające, przez pannę wychodzącą za mąż, ze stanu szlacheckiego, chociaż nie wylegitymowanego, w podupadłym i zupełnym stanie ubóstwa znajdującą się, zrodzoną w gubernji radomskiej, a dopiero w braku zupełnym, ubiegających się panien z tejże gubernji, z innych będą mogły być przypuszczane.

Osoby życzące przyjąć udział w losowaniu, mają przedstawić Radzie publicznej Dobroczynności, powiatu sandomierskiego do 1-ego kwietnia 1892 roku następujące dowody:

a) Metrykę urodzenia narzeczonej;

b) Świadectwo miejscowej Władzy policyjnej o stanie podupadłym i zupełnego ubóstwa, tak narzeczonej, jak również narzeczonego, zaświadczone przez naczelną Władzę;

c) Takież świadectwo pochodzenia szlacheckiego, chociaż nie wylegitymowanego obojga narzeczonych.

O dniu wyznaczonym do losowania, osoby, które przedstawią żądane dokumenta, będą przed terminem zawiadomione, dla stawienia się we wsi Rożkach, gdzie losowanie ma się dokonać.

Osoba, która los szczęśliwy, czyli trafny wyciągnie, wyżej wspomniane rs. 1500 będzie miała wypłacone, po przedstawieniu świadectwa o zawartem małżeństwie z narzeczonym, obecnym przy ciągnieniu losu nie później, jak w ciągu roku jednego, licząc od dnia losowania.

Wiadomości bieżące.

*** Wskutek podniesienia przez jedną z izb skarbowych kwestji, czy na zasadzie prawa z d. 29-go grudnia 1887-go r. należy pobierać opłatę na utrzymanie sądów gminnych, od świadectw wydawanych subjektom handlowym, departament handlu i przemysłu wyjaśnił, że opłata wspomniana w gubernjach Królestwa Polskiego, winna być pobieraną. Odpowiednie zarządzenia w tej kwestji zostały już wydane i opłaty unormowane w ten sposób, że od świadectwa 1-ej klasy pobierane będzie po rs. 5 kop. 25, a drugiej klasy po kop. 90.

Z miasta.

Święta Bożego Narodzenia obchodzono w mieście naszem z tradycyjną uroczystością.

Szczupłe świątynie nie mogły pomieścić pobożnych, pragnących przyjąć udział w nabożeństwie ku czci Narodzonego Zbawiciela świata.

Dzięki pięknej pogodzie, szczególniej w pierwsze święto, wiele osób korzystało z przechadzek tak w samem mieście jak i po za miastem.

Wypadek nie zdarzył się żaden, święta przeszły spokojnie.

Szanownym Prenumeratorom, Współpracownikom, Korespondentom i Przyjacielom „Gazety Radomskiej"—Redakcja z Nowym Rokiem 1892 przesyła najserdeczniejsze życzenia pomyślności!

Ważne dla Radomia! Pozwolenie Władzy wyższej na wcielenie do miasta Radomia przedmieść: Dzierzkowa, Glenic i Marjackiego, nadeszło. Radom więc będzie większy i ludniejszy, a przedmieścia: Dzierzków, Glenice i Marjackie zyskają wiele udogodnień i wiele porządków.

Dla Brzeźnicy. Za inicjatywą i staraniem p. Naczelnika powiatu kozienickiego odbyć się mają w Kozienicach dwa przedstawienia amatorskie na pogorzelców Brzeźnicy.

Położenie włościan brzeźnickich jest istotnie rozpaczliwe i wartoby, ażeby ludzie szlachetni pospieszyli z pomocą dla nieszczęśliwych.

Dla bardzo biednej staruszki, pozbawionej schronienia, w dalszym ciągu w redakcji naszej złożyli: Mania G. kop. 20, J. Gr. kop. 50, Adaś i Jadwinia k. 30, Staś k. 30, Reginka ze wsi kop. 30. Razem rs. 10 kop. 00.

Zamiast powinszowań noworocznych dla Tow. dobroczynności w redakcji naszej złożyli: pp. Piaseccy rs. 1, H. J. Wróblewscy rs. 2. Razem rs. 3.

Kwota ta wręczona skarbnikowi Towarzystwa dobroczynności, p. Stan. Michalskiemu.

Na stacjach Radom i Kielce kolei Iwangrodzko-Dąbrowskiej zabudowania stacyjne mają być powiększone, prócz tego przebudowane zostaną nowe domy na mieszkania dla służby kolejowej.

Nowa księgarnia. Pp. Tadeusz Wędrychowski i Jakubowski otrzymali koncesję na otwarcie księgarni w Radomiu.

Nowa księgarnia otwartą będzie dla użytku publiczności już w niedługim czasie.

Czytelnia bezpłatna w dalszym ciągu otrzymała: od p. Moesa-Oskragiełły z Pilicy dzieła jego: „Nauka o zdrowiu, o jego zachowaniu i przywracaniu"; „Odpowiedź na omowy jarstwa, czyli wegeterjanizmu" i „Przyrodzone pokarmy człowieka i wpływ ich na dolę ludzką", oraz rozprawę Alfreda von Seefelda: „Jarosz i jarstwo" („wegeterjanizm"); od p. Henryka Kubińskiego: poemat dramatyczny jego utworu p. t. „Odtrącony"; od p. Franciszka Zbrowskiego — kop. 30.

Z funduszów Czytelni w dalszym ciągu nabyto: Franklina: „Droga do majątku" i inne pisma; Moliera: „George Dandin"; Grillparzera: „Klasztor pod Sandomierzem"; Stinde: „Mituś i Matuś", nowella; z księgarni Gubinskowa w Petersburgu sprowadzono 15 książek i broszur rosyjskich, przeważnie treści praktycznej i popularno-naukowej, za rs. 9 (bez oprawy). Księgarnia przyjęła przesyłkę na swój koszt.

Teatr polski. W połowie stycznia zjeżdża do nas Towarzystwo dramatyczno-wokalne, pod dyrekcją p. Czystogórskiego.

Życzymy powodzenia!

Ze świata.

Z Krakowa. Wydział lekarski uniwersytetu Jagiellońskiego, na ostatniem swem posiedzeniu uchwalił: 1) przystąpić do zamierzonego przez akademję umiejętności i Towarzystwo lekarskie krakowskie umieszczenia w kościele akademickim tablicy pamiątkowej na cześć ś. p. profesora Kopernickiego; 2) starać się u ministerstwa o ustanowienie stałej katedry weterynarji przy wydziale lekarskim, z uwzględnieniem potrzeb studjum rolniczego przy wydziale filozoficznym.— Celem popierania sprawy pomnika Fredry, zawiązał się w Kole artystyczno-literackiem w Krakowie komitet, w którego skład wchodzą pp.: dr. Juljan Bandrowski, dr. Franciszek Bylicki, Walery Gadomski, Ludwik Kaden, Leopold Löffler, dr. Władysław Miłkowski, Józef Niedźwiecki, Godfryd Ozowski, Władysław Prokesz i dr. Kazimierz Smolarski. Na czele komitetu stoi p. Juljusz Kossak.

Ze Lwowa donoszą: Wsprawie pomnika Aleksandra Fredry, rozesłano taką odezwę: W dniu 20 czerwca 1893 r. przypada setna rocznica urodzin Aleksandra hr. Fredry. Czem był dla literatury naszej Fredro, czem był dla sceny i dla języka polskiego, dowodzić zbyteczna. Aleksander hr. Fredro jako pisarz dramatyczny zajął pierwszorzędne stanowisko w dziejach literatury, stanowisko twórcy komedji polskiej. Uczcić te zasługi tam, gdzie praca literacka jest tylko ciężkim obowiązkiem i walką o byt, leży w prostem poczuciu sprawiedliwości i wdzięczności ziomków. Starajmy się więc dać dowód żywotności czcząc własnemi środkami i siłami zasługi mężów, będących nietylko zaszczytem i chwałą narodu, ale świadectwem, że żyjemy i żyć chcemy. Gdy inne ludy mniej nawet zasłużonym stawiają wspaniałe monumenta, nie przystoi, aby setna rocznica urodzin tej miary męża przeszła bez widocznego i trwałego objawu publicznego uznania i czci. W tej myśli wybrał wydział Koła literacko-artystycznego we Lwowie z grona swych członków komitet, mający się zająć postawieniem pomnika Aleksandrowi hr. Fredrze we Lwowie. Pragniemy, aby pomnik był godnym pamięci wielkiego komedjo-pisarza,— pragniemy, aby stanął we Lwowie na skwerze przy ulicy Akademickiej, naprzeciw domu, w którym Fredro mieszkał, pracował i życia dokonał,— pragniemy wreszcie, aby mógł być odsłoniony w dniu setnej rocznicy urodzin. Nie pozostańmy obojętnymi dla takiej chwili i własnej chwały. Co kto może i jak może, niech rzuci na ofiarę i na świadectwo górującego w sercach naszych poczucia obowiązków. Komitet budowy pomnika Aleksandra hr. Fredry: Przewodniczący: Albert Wilczyński, Juljusz Kossak. Zastępca przewodniczącego: Henryk hr. Skarbek. Sekretarz: Romuald A. Bobin. Skarbnik: Władysław Terenkoczy. Członkowie komitetu: Adolf Abrahamowicz, dr. Oswald Balcer, dr. Kazimierz Ostaszewski Barański, dr. Władysław Bylicki, Tadeusz Czapelski, Adam Krechowiecki, dr. Ludwik Kubala, dr. Zdzisław Marchwicki, Edmund Mochnacki, dr. Edward Lilien, Stanisław Pepłowski, Tadeusz Romanowicz, Mieczysław Schmit, Rudolf Schwarz, Juljusz Sterkel, Leopold hr. Starzeński, Jan Styka, Aureli Urbański, dr. Aleksander Vogel, Władysław Wolański, Liberat Zajączkowski, dr. Władysław Zajączkowski.

Nowy Szampan Excelsior.

(Art. nad.)

Przed kilku laty zawiązało się Towarzystwo kapitalistów pod firmą „Societé Vinicole" z siedzibą w Odessie, które zajęło się przygotowaniem na wielką skalę win szampańskich z jagód ruskich, lecz na sposób francuski.

Dotychczas w fabrykatach krajowych win szampańskich, używano kwasu węglowego sposobem sztucznym do wina wprowadzonego, nowe zaś przedsiębiorstwo, przyjąwszy metodę francuską, dopuszcza sok winny do stanu fermentacji naturalnej, przy której sam przez się wywiązuje się kwas węglowy.

Ta jest radykalna różnica między oryginalnym szampanem, do którego zupełnie zbliżonem jest przygotowanie wina „Excelsior", a dotychczasowemi fabrykatami krajowymi.

Winogrona południowej Rosji w zupełności nadają się do prawidłowego wyrobu wina musującego, przeto tylko metodę fabrykacji, czyli tajemnicę recepty, według której domięszka likieru lub koniaku jest użytą, zapożyczono z Francji.

Początkowo Towarzystwo jest w możności rocznie wypuszczać do handlu pół miljona butelek szampana.

Wino „Excelsior" ma więc wszelkie warunki, by skutecznie mogło konkurować z oryginalnem szampańskiem i rzeczywiście pod względem dobroci nie ustępuje zagranicznemu, a ponieważ nie ciąży na nim cło, więc o połowę tańszem jest od oryginalnego.

Polityka.

Przyjęcie traktatów handlowych przez parlament niemiecki jest rzeczywiście świetnym tryumfem Capriviego, reprezentującego nowy, wręcz odmienny kierunek polityki, oraz klęską Bismarka i stanowczem potępieniem jego polityki.

Przeprowadzenie uchwały traktatów cesarz Wilhelm, jak wiadomo, nazwał „dziełem ratunku", „punktem zwrotnym w dziejach", skierowaniem się na nowe tory, a zasługę przypisał Capriviemu.

Z tego widać, jak wielkie znaczenie przyznaje cesarz Wilhelm zawartym traktatom; widać z tego zarazem, jak wielce rozszerzyła się przepaść między nim a Bismarkiem, jak olbrzymią jest różnica w podstawach i kierunkach dawnej polityki a teraźniejszej.

Dla czego cesarz Wilhelm traktaty zawarte nazwał czynem ratunku, widocznie od jakiegoś groźnego niebezpieczeństwa i punktem zwrotnym w dziejach, na to pytanie nasuwa się w domysłach wiele odpowiedzi. Może to ratunek od zaburzeń wewnętrznych i przewrotów socjalnych, które stawały się coraz więcej prawdopodobnemi z powodu wzrastającego socjalizmu pod wpływem wysokich ceł ochronnych, a więc wielkiej drożyzny głównych artykułów żywności przy braku zarobku, bo nie było wywozu wyrobów niemieckich za granicę, a może to obawa, że przymierza w chwili stanowczej nie dopiszą, bo zawzięta walka cłowa podkopywała coraz więcej ich popularność i osłabiała ich podstawę;—a może jedno i drugie?

Na wszelki wypadek należy zaznaczyć, że jak przymierza zostały zawarte przedewszystkiem w interesie Niemiec dla bronienia ich zdobyczy i jedności, tak samo teraz traktaty zawarte, mają służyć przedewszystkiem ku pożytkowi Niemiec. I wtedy i teraz dzieje się „pour le roi de Prusse."

List generała Leszczyńskiego, przysłany do „Deutsche Rewue" o obecnem położeniu wojskowem Europy, zajmuje bez przerwy szpalty poważnych dzienników światowych.

Francjia, która naprawdę jest doskonale uzbrojona, lecz organizacja jej nie jest tak silna, jak niemiecka; bardzo wątpliwą jest także rzeczą, czy tam zarząd centralny jest w stanie prowadzić armję jednolicie."

„W wyższych kołach oficerskich we Francji — tak pisze jen. Leszczyński — nie brakuje obaw, że masy wojska mogą stać się ociężałemi; na wszelki wypadek należy przyjąć, że najmniejszy błąd może wywołać znaczne rozprzężenie. Francja ma wybornych oficerów i żołnierzy, ale liczba starych wojowników zmniejsza się z dnia na dzień. Nowy duch ożywia przeważną część oficerów, atoli ten duch nie zasługuje na uznanie i podziwienie. Taktyczne stosunki są prawie równe, ale tym stosunkom nie należy przypisywać zbyt wielkiego znaczenia, bo w całości rzecz biorąc — rozstrzyga komenda i karność."

Dalej zajmuje się jen. Leszczyński państwami, które z Niemcami mają wspólność interesów i pisze:

„Co się tycze naszych sprzymierzeńców, to trzeba z radością przyznać, że w Austro-Węgrzech wiele naprawiono i wiele się nauczono. Taktyka jest bardzo dobra, karność dobra, tak samo przywiązanie do narodu. Czy Włochy wystąpią zaczepnie, czy ich armja może działać w większych masach, np. czterema lub pięcioma korpusami razem złączonemi, to należy od wielu dalszych okoliczności"...

„Bardzo ważnem obecnej sytuacji jest to, czy Anglja pozostanie neutralną... Ale my i bez Anglji musimy być gotowi i gotowymi być możemy. Liczę na siłę narodu niemieckiego tak, że nie mam żadnych obaw. Ale na razie z powodów wyżej przytoczonych nie przewiduję żadnej wojny."

Na parę dni przed świętami Bożego Narodzenia ks. dr. Stablewski przyjmował we Wrześni deputację, składającą się z administratora archidyecezji gnieźnieńskiej ks. prałata Krausa, kanonika ks. Kwiatkowskiego, oraz oficjała i regensa seminarjum gnieźnieńskiego, ks. d-ra Łukowskiego, którzy złożyli hołd i życzenia nowemu arcybiskupowi, pierwszy w imieniu duchowieństwa archidyecezji gnieźnieńskiej, drugi w imieniu konsystorza, a ks. Łukowski w imieniu seminarjum gnieźnieńskiego.

Konsekracja nowego biskupa odbędzie się najwcześniej w niedzielę, 10 stycznia p. r., lub też dopiero dnia 17 stycznia, pierwej bowiem muszą być dopełnione pewne formalności.

Nominacja zaś może być ogłoszoną dopiero wtedy, kiedy nadejdą bule papieskie z Rzymu, poczem nowy arcybiskup złoży przysięgę, albo wobec cesarza i króla Wilhelma II, albo też w ręce ministra oświaty, lub miejscowego prezesa naczelnego. Zależy to od rozporządzenia króla.

Arcybiskupem mohylewskim i metropolitą wszystkich kościołów katolickich w cesarstwie rosyjskiem, jak już wiadomo z całą pewnością, mianowany został na publicznym konsystorzu papieskim dotychczasowy biskup żytomierski, ks. Kozłowski, a sufraganem jego mianowany dopiero na tajnym konsystorzu dnia 17 grudnia rektor rzymsko-katolickiej akademji duchownej w Petersburgu ks. Simon. Liczy on obecnie 54 lat życia i studja teologiczne kończył w Monachjum razem z ks. Stablewskim.

„ZWIĘDŁE KWIATY",

Zbiór nowell i obrazków Karola Hoffmana w tych dniach wyjdzie z pod prasy. Cena rs. 1, z przesyłką rs. 1 kop. 20.

Na Nowy Rok 1892.

Co to będzie? co to będzie?
Każdy dzisiaj pyta;
Stary rok w wieczności rzędzie,
A nowy nas wita.
Już postawił pierwszą stopę
Na globusu osi;
I na całą Europę
Złe wieści roznosi.
To raz susza, to znów deszcze,
A ztąd brak humoru:
Głód już mamy, niema jeszcze
Wojny i pomoru.
Dziś już tracą ludzie biedni
Odwagę, nadzieję;
Według Falba przepowiedni,
Woda nas zaleje.
Jak się wylągł pokój zbrojny
W Bismarka łysinie,
Tak trwa dotąd, niema wojny,
A lud z głodu ginie,
Lepiej było trzodę chować,
Wysypiać się w becie;
Niźli z Francuzem wojować
Myśleć o odwecie.
Miałby naród ztąd wygody,
Sadło niemcy lubią,
A o zabór niema zgody,
Ciężary ich gubią.
Bowiem widząc niemiec hardy,
Jak się zbroją Franki;
Wzięte strwonił już milardy,
I runęły banki.
Upadł kredyt pustki w kasie,
Bieda rok za rokiem;
Krzywda ludzka w krótkim czasie
Wylazła mu bokiem.
Nieszczęśliwy rok nastaje,
Piszą, krzyczą wszędzie:
Brak żywności, mnie się zdaje,
Że tak źle nie będzie.
Może z prawdą się nie minę
Tak mi się coś widzi:
Niemcy zjedzą wieprzowinę,
A cebulę żydzi.
Węgrzy gardzą na wyścigi
Głodową paniką;
Najedzą się mamałygi
Słoniny z papryką.
Włochom nie potrzeba wiele,
Wiemy dobrze o tem,
Braknie chleba—zjedzą ziele,
Co rośnie pod płotem.
Hiszpan, Francuz zdaje mi się
Przyznacie to sami;
Delikatny wyżywi się
Delikatesami.
Anglik chociaż zawsze, wszędzie,
Lubi jadać z szykiem;
Tam bez chleba się obędzie
Surowym befsztykiem.
Nie zginiemy w wód potopie
Choć nas straszą Szwabi:
Mamy przecież w Europie
Tysiące korabi;
Okrętami, balonami
Jak będzie strach jaki,
Będziem latać nad wodami
Jako morskie ptaki.
Niech się boi kto tchórzliwy
I kto słabej głowy,
Skończył się rok nieszczęśliwy,
A zaczął się nowy.
Nikt nie zgadnie choć się sadzą,
Co on nam przyniesie;
Głowy mądre co uradzą
W Rzymie na kongresie.
A nam niechaj myśl wesoła,
Opromienia głowy;
Rozpogódźmy swoje czoła,
Przecież to Rok Nowy.

Ksawery.

ARYTMOGRAF

ułożyła **Kaz. Roż.**

Zamiast cyfr wstawić litery tak, aby początkowe czytane z dołu do góry, a końcowe z góry na dół, utworzyły dwuwiersz z życzeniem noworocznem.

WYRAZY:

16, 1, 16, 21, 23, 26, 29, 10. Część mowy.
5, 20, 18, 24, 23. Król perski.
23, 4, 2, 2, 24, 23, 17, 20, 22, 24, 23, 25. Znakom. historyk rzymski.
7, 13, 20, 8, 16, 21, 5. Poeta polski.
26, 24, 11, 7, 5, 25. Herb.
4, 8, 8, 3. Imię żeńskie w 4-ym przypadku.
10, 21, 8, 24, 23. Bogini.
18, 7, 9, 21, 8, 16, 21, 5. Roślina z rodzaju gruboszowatych.
17, 18, 21, 1, 15, 21, 5, 11, 16. Znakom. poeta z czasów St. Aug.
20, 24. Dwie samogłoski.
10, 16, 21, 23, 26, 4, 10. Utwór Brodzińskiego.
24, 22, 21, 22, 23, 11, 16. Poeta polski.
17, 21, 23, 23, 4, 2, 22, 4. Północna część Grecji.
18, 16, 5, 16, 1, 21, 18. Wódz państwa rzymsko-zachodniego.
4, 11, 24, 2, 16, 8, 7, 10, 5, 20. Sekta Roskolników w Rosji.
27, 24, 6, 7, 8, 7, 5, 16. Opera.
24, 23, 21, 13, 7, 1. Wyspa w Europie.
11, 7, 23, 17, 18, 25, 21, 10, 23, 11, 16. Humorysta znany.
17, 24, 18, 11, 24, 26, 26. Minister sekr. stanu
24, 2, 21, 7, 23. Rzeka w Finlandji.
1. 4, 18, 23. Postać mitologiczna.
23, 7, 2, 21, 5. Miejsce kuracyjne.
10, 4, 22, 13, 21, 2, 7, 5; 16. Kapłani litewscy.

Kto pierwszy nadeśle rozwiązanie arytmografu otrzyma powieść Michała Bałuckiego świeżo wydaną w Warszawie.

Z targów.

W Warszawie dnia 30-go grud. 1891 roku, według „Gazety Handlowej" płacono korzec pszenicy rs. 8.80, korzec żyta rs. 7.80, korzec jęczmienia rs. 0.00, korzec owsa rs. 3 50.

Okowita. W Warszawie d. 30 go grud. płacono za wiadro 100° w sprzedaży hurtowej 00.00, za wiadro 75°—rs. 0.00 bez potrącenia.

Na giełdzie warszawskiej dnia 30-go grud. płacono:
Marki niemieckie . rs. 50.10 ½ za 100
Guldeny austryackie rs. 86 50 za 100
Franki . . . . . „ 40.60 „ „
Funty szterlingi 1 L. 10.10 ½ „ „

Kraków dnia 30 go grud.
Ruble 115 płacono:

Berlin d. 30 grud. Ruble na dost. 197.25.

pełnione w służbie państwowej i 2) w razie przekroczenia przepisów technicznych, od zachowania których zależy bezpieczeństwo pasażerów, karom do stu rubli i aresztowi do miesiąca, jeżeli w kodeksie kryminalnym dany wypadek nie został przewidziany.

Z miasta.

Bilety loteryjne na dochód głodnych nabywać można w oddziale Banku Państwa w Radomiu, w kancelarji gubernatorskiej i w kantorach domów bankierskich pp. Goldhaara i Wagi. Sprzedaż biletów idzie raźno.

Zamiast powinszowań noworocznych, w redakcji naszej złożyli dla biednych pp.: P. J. Grobiccy rs. 2, dr. Maresz z Szydłowca rs. 1. Razem rs. 3.

Kwotę wręczyliśmy skarbnikowi Tow. dobroczynności, p. St. Michalskiemu.

Dla biednej staruszki Lucio (ze wsi) rs. 1. Razem rs. 11 kop. 26.

Dla najbiedniejszych do uznania redakcji T. Z. rs. 1.

Na wpisy dla niezamożnych uczniów p. Marja Osten-Sacken z Batumu przesłała do dyspozycji redakcji rs. 5.

Teatr polski — jaki ma zjechać do miasta naszego w miesiącu bieżącym, uprawia jedynie operetkę — czyli t. z. *muzę podkasaną*. Radomiowi potrzeba dobrej komedji i wodewilu swojskiego.

Na okoliczność tę zwracamy uwagę dyrekcji teatralnej, mającej zjechać do naszego miasta.

Termin wykupywania patentów handlowych i przemysłowych upływa za kilka dni, a mianowicie dnia 13 b. m.

Instytut górniczy w S.-Petersburgu, założony w 1973 roku, posiada bogatą kolekcję portretów znakomitych ludzi i stara się o powiększenie kolekcji tej wizerunkiem ś. p. Staszyca. W tym celu czynione są poszukiwania oryginalnego portretu dla nabycia tegoż lub zdjęcia z niego kopji.

Podana przez Kurjery: Warszawski i Codzienny wiadomość, jakoby tradacja zakładów górniczych 6-go okręgu zachodniego rozpoczętą została, jest mylną, gdyż dzierżawcy do tradacji tej dotychczas nie przystąpili.

Losowanie Towarzystwa zachęty sztuk pięknych w Warszawie, obdarzyło radomian pięcioma obrazami. Wygrali pp.: Ettinger Bolesław, na № 2,707, „Poranek“ Miłosza Kotarbińskiego; Przyłuski Stanisław, № 50, „Kokietkę“, rzeźbę Ludwika Pyrowicza; Skupiewski Kazimierz, № 2,723, „Przed chatą“, obraz Stanisława Gierszewskiego; Stefan Szerszeński, № 5,570, „Kniaź Jury u malarza“, obraz Stanisława Kaczora-Batowskiego i Jakób Waga, № 2,733, „Obrazek, jakich wiele“, Antoniego Drożdzeńskiego.

Czytelnia bezpłatna otrzymała w dalszym ciągu od pana A. R. Bourgeta: „Święty“; Morawskiego: „Cesarz Tyberjusz“; Ostoi: „Królewna“; Rouher: „Romans profesora“, powieść; Thierry: „Spiskowcy“ i „Z własnej winy“ powieść. (Wszystkie w trwałej oprawie.)

Telegramy niedoręczone odebrać mogą za okazaniem legitymacji w biurze telegraficznem, pp.: Z Kijowa podpułkownik Suchin; z Moskwy Jan Gawriłow-Zaczesow, artelszczyk, z Warszawy Zeliger dla Bejlina.

Trafne rozwiązanie arytmografu, pomieszczonego w № 1 „Gazety“, nadesłał pierwszy p. Stanisław Dutkowski, uczeń gimnazjum, któremu przesłaliśmy przeznaczoną nagrodę.

Trafne rozwiązanie nadesłali jeszcze pp.: Wiktor Krypski, Marja Roszna, Zofja Jasińska, Kazimierz Dobrowolski, Skórkowska, Władysław Brandt, Julja Roessler, St. Drapczyński, Gustawa O., M. C., S. P., Bronisława Paszkowicz i J. W.

Rozwiązanie arytmografu:

„W smutku: hartu, wytrwałości;
W szczęściu: wiary i miłości!“

Wyrazy: Imiesłów, Cyrus, Salustjusz, Odyniec, Lukocz, Annę, Wenus, Rożeniec, Trembecki, Y-u, Wiesław, Ujejski, Tessalja, Ricimer, Akulinowscy, Hugonoci, Usedom, Kostrzewski, Turkułł, Uleos, Mars, Solec, Wajdeloci.

Z okolicy.

Z Zawichosta (*Kor. „Gaz. Rad.“*) Niniejszą korespondencję rozpoczynam od doniesienia, iż kilka dni trwające mrozy sprawiły, że Wisła pod miastem pokryła się lodem i utworzyła most, po którym zaczynają ludzie przechodzić, co wielce przyczyniać się zaczyna do ożywienia ruchu handlowego w miasteczku.

W dniu 21 grudnia, po krótkiej chorobie, umarł ś. p. Jan Majewski, weterynarz miejscowy, który od przeszło 30 lat był znany w całej okolicy sandomierskiej i opatowskiej. Życie jego całe było oddane na usługi okolicznych obywateli i mozolnej praktyce, które czyniły, że mógł utrzymać rodzinę i dać jej skromne wychowanie. Jako wzorowy mąż i dobry ojciec wysilał wszystkie muskuły, ażeby na niczem im nie zbywało i dało znośną sytuację; dla nich żył i dla nich pracował. Pracę jego i troskliwość o rodzinę ludzie ocenili i poszanowali, dając tego wyraźne dowody, przy odprowadzeniu zwłok jego na wieczny odpoczynek, gdzie nietylko miejcowi, ale okoliczni obywatele licznie się zgromadzili, dla oddania ostatniej posługi.

W № 48 „Kraju“ jest zamieszczony artykuł p. L. P. pod tytułem „Życie i szkoły“, na który ośmielam się zwrócić uwagę Szanownym Czytelnikom „Gazety“ i zachęcić do jego przeczytania. *Lubicz.*

Z kraju.

W Warszawie zmarł dr. Gustaw Fritsche, znany lekarzom — jako uczony kolega, chorym — jako doktór umiejętny, ale największą sławą słynął pomiędzy biednemi matkami i rodzicami słabowitych dzieci. Twórca kolonij letnich dla chorych dzieci płci obojga, czynny ich promotor, umiał on z każdym rokiem rozszerzać tę gałęź filantropji, wynajdywać coraz to nowe źródła funduszów i coraz to nowe lokacje dla nieszczęśliwych pupilów swoich. Influenza zabrała to potrzebne dla społeczeństwa życie. Cześć Jego pamięci!

W Kielcach. (*Rzemieślnik-filantrop.*) Pan Aleksander Zarzecki, rodem ze Szczekocin, posiadał niegdyś zakład nożowniczy w Kielcach, a następnie przeniósł się do Petersburga, gdzie założył na większą skalę fabrykę płatnerską i tam dorobił się majątku. Po stracie jedynej swej córki i żony, rodem z Jędrzejowa, p. Al. Z. znaczną część swej fortuny przeznaczył na cele filantropijne, głównie zaś na zbudowaną przez siebie ochronę katolicką w Carskim siole, której poświęcenie nastąpi w ciągu r. b. Pan A. Z. katedrze kieleckiej i różnym kościołom w Królestwie ofiarował 24 ornaty.—Przemysł gorzelniczy w kieleckim w kampanji bieżącej odczuwa wielce nieurodzaj kartofli, nietylko bowiem ilość przeznaczonych na wypalenie kartofli dojdzie zaledwie trzeciej części zwykłej normy, lecz i jakość ich wiele pozostawia do życzenia, tak, że średnie gorzelnie zaledwie normę 5% superaty osiągają.

Nowy Szampan „Excelsior“.

(Art. nad.)

Przed kilku laty zawiązało się Towarzystwo kapitalistów pod firmą „Societé Vinicole“ z siedzibą w Odessie, które zajęło się przygotowaniem na wielką skalę win szampańskich z jagód ruskich, lecz na sposób francuski.

Dotychczas w fabrykatach krajowych win szampańskich, używano kwasu węglowego sposobem sztucznym do wina wprowadzonego, nowe zaś przedsiębiorstwo, przyjąwszy metodę francuską, dopuszcza sok winny do stanu fermentacji naturalnej, przy której sam przez się wywiązuje się kwas węglowy.

Ta jest radykalna różnica między oryginalnym szampanem, do którego zupełnie zbliżonem jest przygotowanie wina „Excelsior“, a dotychczasowemi fabrykatami krajowymi.

Winogrona południowej Rosji w zupełności nadają się do prawidłowego wyrobu wina musującego, przeto tylko metodę fabrykacji, czyli tajemnicę recepty, według której domięszka likieru lub koniaku jest użytą, zapożyczono z Francji.

Początkowo Towarzystwo jest w możności rocznie wypuszczać do handlu pół miljona butelek szampana.

Wino „Excelsior“ ma więc wszelkie warunki, by skutecznie mogło konkurować z oryginalnem szampańskiem i rzeczywiście pod względem dobroci nie ustępuje zagranicznemu, a ponieważ nie ciąży na nim cło, więc o połowę tańszem jest od oryginalnego.

Polityka.

Korespondent węgierskiego dziennika „Egye tertesa“ miał przed kilku dniami rozmowę z prezesem ministerstwa bułgarskiego Stambułowem i treść tej rozmowy przysłał swemu dziennikowi. Rozmawiano o stosunku Bułgarji do Serbji, o zatargu z Francją z powodu wydalenia Chadourne'a i o stosunku do Rosji.

„Co się tycze pierwszej z tych spraw, Stambułow oświadczył wyraźnie, że ma słuszne powody gniewać się na Serbję i niedowierzać szczerości jej ministrów. Bo jakżeż można ufać Serbji, jeżeli ona odmawia wydania złoczyńców bułgarskich, jeżeli bierze w obronę tych, którzy przeciw rządowi bułgarskiemu i istniejącemu stanowi rzeczy spiskują, jeżeli mordercom Belczewa dała opiekę? Aby odmienić stosunek wzajemny między Bułgarją a Serbją, musiałaby Serbja dostarczyć rękojmi, że taka opieka nad bułgarskimi spiskowcami więcej się nie wydarzy. A któż dostarczy takiej rękojmi? Król jest małoletni. Rejenci nie należą do rządzącego stronnictwa radykalnego i z pewnością nie życzą mu większego powodzenia. Rząd nie jest ustalony, bo stronnictwo radykalne, chociaż poważne liczbą, nie wyrobiło w sobie zgody i jednolitości i spogląda zawsze na wskazówki innych mocarstw.“

„O wydaleniu korespondenta francuskiego i o zerwaniu stosunków dyplomatycznych przez Francję mówiąc, twierdził Stambułow, że cierpliwość rządu wyczerpała się doszczętnie. Nie minął dzień, w którym tenże Chadourne z kelnera przemieniwszy się na dziennikarza i dyplomatę, — rozgłaszał w „Ajencji Havasa“ zmyślonych, strasznych wieści o męczeniu winowajców, uwięzionych za udział w zamordowaniu Belczewa, lub korespondencji, podjudzających przeciw rządowi i księciu. To trzeba było raz zakończyć, a jeżeli to nie mogło się odbyć zgodnie z życzeniem Francji i Rosji, to trudna rada, bo Bułgarja nie myśli tak przyprawiać potrawy, aby one dogadzały smakowi nad Sekwaną.“

„W. Porta zajmuje w tej sprawie stanowisko zupełnie prawidłowe. Uważa ona sprawę tę za czysto wewnętrzną i w tej mierze jest zupełna zgoda z poglądem rządu bułgarskiego. Zresztą podobne wypadki zdarzały się już dawniej, a rząd turecki nie mięszał się do tego. Bułgarja nie chce i nie lubi, aby jej sprawę wysuwano jako „sprawę europejską.“ Stosunki bułgarskie są ustalone. Międzynarodowe stanowisko Bułgarji nie może być kwestjonowane. Są wprawdzie niektóre kwestje formalne, ale te doczekają się z czasem załatwienia. Nim to nastąpi, zadaniem rządu bułgarskiego jest porządkować sprawy wewnętrzne i popierać postęp kraju na polu ekonomji i oświaty...“

Wyliczywszy wyniki pracy w tych kierunkach, mówił Stambułow dalej: „W całej Bułgarji nie znajdzie się ani jeden, któryby lekceważył sobie wyniki tej pracy, lub wolność Bułgarji dla przypodobania się innym państwom na szwank narażał. Karku naszego w jarzmo wkładać nie myślimy. Jeżeli się Pan wdasz w rozmowę, czy z żebrakiem, czy z członkiem sobrania, każdy powie to samo. Nawet trzydziestu muzułmanów, zasiadających w sobraniu, chociaż są wyznawcami innej religji, nie różnią się od nas w patrjotyzmie. Takie zapatrywanie ma także opozycja. Powszechnie wyznawaną zasadą jest, że Bułgarja należy przedewszystkiem do Bułgarów.“

„Z Rosją niema Bułgarja żadnych stosunków. Bułgarja dla Rosji nie istnieje. Poruszamy się ściśle w obrębie granic zakreślonych nam przez traktaty.“

Z Rzymu donoszą: Na noworocznem przyjęciu oświadczył król z zadowoleniem, że w podróżach swoich przekonał się ponownie, jak silnem jest zaufanie Włochów do instytucyj państwowych, jak gorące ich przywiązanie do królewskiego domu. Za to wyraził król mieszkańcom uznanie; następnie objawił nadzieję, że traktaty handlowe zostaną przyjęte i zakończył słowami, iż polityczna sytuacja Europy dozwala wierzyć, że dzieło pokoju będzie mogło być doprowadzonem do pomyślnego skutku.

Z Paryża donoszą: Carnot, przyjmując na Nowy Rok ciało dyplomatyczne, dziękował za życzenia, a na przemówienie nuncjusza papieskiego tak odpowiedział: „Jeśli Rzeczpospolita z jednej strony posiada świadomość praw i tradycji Francji, to z drugiej strony niemniej silnie związana jest z polityką pokoju i międzynarodowej zgody. Zapewnijcie panowie o tem ponownie rządy, które was na zastępców swych powołały.“

Z targów.

W Warszawie dnia 4-go stycz. 1892 roku, według „Gazety Handlowej“ płacono korzec pszenicy rs. 8.80, korzec, żyta rs. 7.80, korzec jęczmienia rs. 0.00, korzec owsa rs. 3.50.

Okowita W Warszawie d. 4-go stycz. płacono za wiadro 100° w sprzedaży hurtowej 11.40, za wiadro 78° — rs. 8.892 bez potrącenia.

Na giełdzie warszawskiej dnia 4-go stycz. płacono:

Marki niemieckie .	rs. 50.40½	za 100
Guldeny austryackie	rs. 87.10	za 100
Franki	„ 40.80	„ „
Funty szterlingi 1 Ł.	10.18½	„ „

Kraków dnia 4-go stycz.
Ruble 115 płacono;

Berlin d 4 stycz. Ruble na dost. 197.75.

Odpowiedzi Redakcji.

Księgarni W. B. w Sandomierzu. Należy się nam kop. 50, ponieważ prenumerata kwartalna wynosi rs. 1 kop. 25.

OGŁOSZENIA.

Do wynajęcia w każdym czasie: 5 pokoi, przedpokój, kuchnia i szopa, w domu Ferdynanda Landau na Starem Mieście. Wiadomość u W-go Sobieszczańskiego, adwokata. (907)

Jest do sprzedania pasieka, składająca się z 60 uli domkowych, w dobrym stanie, w Czajenczycach, w powiecie opatowskim. Wiadomość — ulica Lubelska, w mieszkaniu i w domu p. Chodnikiewicz, na pierwszem piętrze.

Nuta Kac w Szydłowcu zgubił dwa weksle z daty 15 lipca 1891 roku z terminem rocznym, jeden na rs. 100, drugi na rs. 150, oba podpisane *in blanco* przez kupców m. Szydłowca: Borucha Ajsenberga i Mordkę Bittera; ostrzega się przeto niniejszem, aby nikt z takowych nie korzystał. (6-3)

Do sprzedania garnitur mebli kosztowny, **fortepian** o 7 oktawach Kerntopfa, biurko, szezlong, stół, 6 krzeseł, szafa na książki oszklona bardzo ładna, wszystko w dobrym stanie prawie jak nowe. Wiadomość w Redakcji. (899)

Zarząd drogi Żelaznej Iwangrodzko-Dąbrowskiej podaje do wiadomości, iż nieodebrane przez interesantów towary przybyłe na st. Ostrowiec 26, 2 i 14 października st. st. r. b: Wyroby rękodzielnicze 1 szt. 1 pud. od Br. Bukiet na okaziciela ze st. Łódź za frachtem pośp. № 4929, smar do kół 2 szt. 17 p. 20 f. od Wasilewskiego na okaziciela, nici 1 szt. 1 pud. 32 f. od Tow. Nic. Man. dla Szmuklera i wyroby żelazne 3 szt. 5 p. 10 f. od Zejdlera na okaziciela ze st. Warszawa Nad. za №№ 17542, 18842 i 18914, na zasadzie art. 90 Ogólnej Ustawy dróg ross. podlegają sprzedaży przez publiczną licytację, po upływie 3 miesięcy od dnia ostatniego trzykrotnego ogłoszenia. — O sprzedaży nastąpi osobne ogłoszenie. (28187/15441-1)

Zarząd drogi żelaznej Iwangrodzko-Dąbrowskiej podaje do wiadomości, iż nieodebrane przez interesantów towary, przybyłe na st. Jastrząb 16 i 11 listopada r. b. st. st.: drzewo korkowe 1 szt. 4 p. 30 f. od Filgera na okaziciela ze st. Warszawa Nr. 20,525 i zapałki 5 skrz. 14 p. 20 f. od Zaksa na okaziciela ze st. Dynaburg za Nr. 21,304, na zasadzie art. 90 Ogólnej Ustawy dróg ros. podlegają sprzedaży przez publiczną licytację po upływie 3 miesięcy od dnia ostatniego trzykrotnego ogłoszenia. O sprzedaży nastąpi osobne ogłoszenie. (20131/15853-3)

16,000 rs. do rozpożyczenia od 4 stycznia 1892 r. na hypoteki domów w Radomiu w pierwszej połowie szacunku. Bliższa wiadomość u ajenta dr. żel. Iwangrodzko-Dąbrowskiej Gliszczyńskiego w Radomiu. (900-1)

Weksel *in blanco* na rs. 100, podpisany mojem imieniem i nazwiskiem, zaginął. Ostrzega się, aby wekslu tego nikt nie nabywał. Ostrzeżenia poczyniono (8-1)
Szlama Rembiszewski z Kielc.

HANDEL
Towarów kolon. i wyrobów tabacznych
W. LEHMANA
w Ostrowcu
poleca wszelkie towary w najlepszych gatunkach i po cenach możliwie nizkich.
Przyjmuje prenumeratę na „Gazetę Radomską“ i na wszelkie inne czasopisma krajowe i zagraniczne. (898-2)

Abbazia, Arco, Meran, Algier, Cannes, Hyeres, Mentona, Nizza, Pau, Madera, Monaco, Monte-Carlo, Montreux, San-Remo, Kairo (Egipt).
Przekazy na wszystkie te miejscowości klimatyczne wydaje
Biuro bankowe
„GAZETY LOSOWAŃ“
w Warszawie
Krakowskie Przedm., № 51.
Wszelkich informacyj Biuro udziela bezpłatnie. (832-14)

Skradziono weksel na sumę rs. 40, wystawiony na imię Hermana Seibolda, a poręczony przez niżej podpisanego. Weksel ten wobec poczynionych zastrzeżeń nie ma już żadnej wartości. (7-2) *Bolesław Jabłoński.*

Osoba uzdolniona i inteligentna poszukuje zajęcia przy gospodarstwie domowem lub jako sklepowa. Wiadomość w sklepie Oszczędności. (9-2)

Do zakładu naukowego żeńskiego, mającego się otworzyć dnia 12 stycznia w mieście Opatowie, przyjmowane będą uczennice przychodnie, oraz pensjonarki od lat 8 do 16. Pensjonarkom zapewnia się konwersacja w języku francuskim, oraz lekcje muzyki, a starszym panienkom i śpiewu, na co osoba otwierająca pensjonat, posiada dowody z konserwatorjum.
Bliższe szczegóły do dnia 12-go stycznia: w Radomiu, Czytelnia, róg Rwańskiej i Rynku, a następnie na miejscu w Opatowie. (5-3)

Poszukuje się młodego człowieka uzdolnionego do gospodarstwa za wynagrodzeniem rocznem rs. 100, oprócz całkowitego utrzymania. Wymagalne są rekomendacje. (902-2)

Najpraktyczniejsze podarki
na
GWIAZDKĘ
jako to: Arystony, Herofony, Manopany, Szkatułki samogrające, Zabawki muzyczne i różne przedmioty fantazyjne z muzyką poleca po bardzo przystępnych cenach
MAGAZYN
instrumentów muzycznych
D. FEIGENBAUM
Nowy-Świat, Nr. 61, I-e piętro, drugi dom od Ś-to-Krzyzkiej.
Uwaga. Wszelkie obstalunki wysyłam za zaliczeniem. (887-1)

ZAKŁAD
GIMNASTYCZNY
przy ul. Lubelskiej (hotel rzymski),
codziennie otwarty z rana od 10 do 1-ej, po południu od 3 do 7.
O czem mam zaszczyt powiadomić osoby interesowane
L. Jasiński.
Tenże stosuje masaż dla chorych. (886-3)

Bazar
otrzymał nowy transport pończoch dużych i pończoszek dziecinnych czarnych, bez szwu, po cenach zniżonych. 10—2

DO ODDANIA
W DZIERŻAWĘ
2 duże sady owocowe (w jednym około 1100 sztuk drzew, w drugim około 600), z wyborowemi ogrodami warzywnemi pod Radomiem. Wiadomość w Redakcji. (906-2)

ZA RS. 8
Serwis na 12 osób ze szkła gładkiego krajowego, składający się z 88 sztuk, mianowicie: 12 szklanek, 12 spodków, 12 szklaneczek do piwa, 2 karafki do wody, 2 karafki do wódki, 12 kieliszków do wina, 12 kieliszków do wódki, 12 kieliszków do likieru i 12 spodeczków do konfitur
w SKŁADZIE
szkła, porcelany i lamp
Adama Cybulskiego
Radom — Lubelska, wprost hotelu Rzymskiego. (904-1)

BAZAR.

Do Bazaru, ulica Rwańska, dom W-go Szumańskiego, nadesłane zostały z magazynu bławatnego p. Hersc z Warszawy, próby materjałów wełnianych na suknie, kostjumy zimowe, paltoty, okrycia i futra, podług których w tydzień po zamówieniu można sprowadzić żądany materjał za pośrednictwem Bazaru. Przytem poleca się Szanownej Publiczności bieliznę dziecinną gotową, szlafroczki, dziecinne sukienki i szale włóczkowe, pokrywane pelą ręcznej roboty. (830-1)

ZA RS. 16
Serwis stołowy na 12 osób z najlepszego fajansu, składający się z 94-ch sztuk, mianowicie: 36 talerzy płaskich, 12 talerzy głębokich, 12 talerzyków deserowych, 12 talerzyków kompotowych, 1 waza, 6 półmisków, 2 salaterki, 1 sosierka, 12 par filiżanek
w SKŁADZIE
szkła, porcelany i lamp
Adama Cybulskiego
Radom — Lubelska, wprost hotelu Rzymskiego. (903-1)

HERBATĘ
firmy
ORŁOW W MOSKWIE
poleca Szan. Publiczności
Handel Feliksa Potockiego
w Radomiu. (863-1)

GAZETA ŚWIĄTECZNA

pismo tygodniowe dla mieszkańców wsi i miast, wydawane od lat 12, przez
K. Prószyńskiego.
Kosztuje **NA ROK RS. 2, a z PRZESYŁKĄ RS. 3.**
Można też opłacać częściami i półrocznie lub kwartalnie z góry.

„Gazeta Świąteczna“, wydawana starannie, opracowywana samodzielnie, wierna zasadom wiary św., a pisana najzrozumialej ze wszystkich pism polskich — służy ku zdrowej oświacie, uczciwej zabawie, moralnemu i materjalnemu pożytkowi tych wszystkich, którzy czytać umieją, lub choćby tylko słuchać czytania mają możność.

Podaje: wszelkie nowiny krajowe z miast, wsi, gmin i parafij; nowiny z dalszego świata; opisy historyczne i naukowe; żywoty i powieści; wskazówki dla gospodarzy, pszczelarzy, drobnych przemysłowców, handlujących, dla członków zebrań gminnych i t. d.

Adres redakcji: Nowy Świat 26, w Warszawie, (gdzie Księgarnia Krajowa.)

Najlepiej sprowadzać „Gazetę Świąteczną“ wprost z redakcji, ponieważ całoroczni przedpłatnicy w takim razie otrzymują w dodatku do Gazety jeszcze bezpłatne podarki, kalendarze lub inne książki, obrazy, mapy i t d. (877-1)

WIEK

dziennik polityczny, społeczny i literacki,
pod redakcją
KAZIMIERZA ZALEWSKIEGO,

przy współudziale: J. Blizińskiego, barona W. Butlara, T. Jeske-Choińskiego, G. Czernickiego, J. K. Ehrenberga, St. Godlewskiego, (Chorąży), A. Krechowieckiego, A. Mieszkowskiego (Sęk), Wł. Mottego, Z. Noskowskiego, ks. St. Pawlickiego, d-ra A. J. Rollego, St. M. Rzętkowskiego, Z. Sarneckiego, d-ra J. Siemiradzkiego, J. Strumiłły, d-ra H. Struvego, Kl. Szaniawskiego (Junosza), St. Tarnowskiego, A. Wilczyńskiego, J. Zacharysiewicza, d-ra J. Zawadzkiego, I. Zielińskiego.

Wychodzi w Warszawie od lat **dziewiętnastu** i zamieszcza:

Wiadomości z prowincji.	Wiadomości z gazet ruskich.
Artykuły wstępne.	Rozporządzenia rządowe.
Przeglądy polityczne.	Zmiany prawodawcze.
Korespondencje własne.	Kronikę hygieniczną.
Przeglądy spraw społecznych.	Sprawozdania sądowe.
Sprawozdania literackie.	Telegramy własne.
Przeglądy artystyczne.	Depesze giełdowe z Berlina.
Recenzje teatralne i muzyczne.	Kronikę sportową.
Kronikę bieżącą.	Feljetony literackie.
Powieści oryginalne.	Powieści tłumaczone.
Przeglądy prasy krajowej.	Sprawozdania z targów.

Daje czytelnikom premja bezpłatne: Kalendarz „Wieku“ i **dodatek ilustrowany,** nadto stały tygodniowy dodatek powieściowy.

Redacja i Administracja: NOWY-ŚWIAT, Nr. 61 (Telefonu 619).
Cena prenumeraty: w Warszawie rs. 9 rocznie; na prowincji, w Cesarstwie i zagranicą rs. 12. Prenumerować można w Administracji, kantorach i stacjach pocztowych. W ŁODZI, w Agencji „Wieku“ Piotrkowska, 88.

Redaktor i Wydawca Rajmund Masłowski. Дозволено Цензурою—Г. Радомъ, 23 Декабря 1891 г. W drukarni J. K. Trzebińskiego w Radomiu.